Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł.	—.70
Tekst	— 5	„	—.60
Reklamy	— 5	„	—.40
Zwyczajne	— 5	„	—.30
Cyfrowe	— 5	„	—.70
Nekrologi	— 5	„	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł.	4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„	4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„	8.—
Zmiana adresu	„	—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 277-88. ADMIN. 649-04

Nr. 237. Warszawa, Niedziela 15 Października 1933 r. **Rok X.**

Likwidacja powszechnego głosowania.

Zaczęły Sowiety. Ograniczyły prawo wybierania: nikt, kto pochodzi z warstwy, podejrzanej o wrogość wobec regimu nie może ani wybierać, ani być wybieranym. Po nich poszły Włochy: kandydatów do Izby deputowanych proponuje ludowi Wielka Rada Faszystowska, a nikt chyba nie przypuszcza, by zaproponowała wybór jakiegoś wroga faszyzmu. Potem przyszły Niemcy: „marxiści", to jest ludzie, o światopoglądzie zwalczanym przez system rządzący nie mogą kandydować i nie mogą być wybrani. Bezpośrednio po nich Austrja stanęła na formalnie identycznem stanowisku, wykluczając od zasiadania w ciałach reprezentacyjnych tych wrogów systemu, za jakich uznano hitlerowców. Obecnie Czechosłowacja nosi się z podobnymi zamiarami: stronnictwom, które nie dają gwarancyj lojalnego stosunku do państwa, ma być odebrane prawo zgłaszania list kandydatów.

Wszystkie te ograniczenia wypływają z tego samego źródła: władza wykonawcza, oparta o tak czy inaczej skonstruowaną większość parlamentu, chce pewnym grupom odebrać możność zasiadania w parlamencie i legalnego wpływu na rządy państwem. Nie odbiera się wprawdzie nikomu (z wyjątkiem Sowietów) prawa głosowania, ale pewnym obywatelom odbiera się prawo kandydowania. Przez to zaś faktycznie tym obywatelom, którzyby pragnęli głosować właśnie na takich zakazanych kandydatów, odbiera się faktycznie i prawo głosowania: cóż po prawie głosowania, jeśli niema swobody głosowania na tego, na kogo się chce głosować.

W praktyce — stwierdzić trzeba — w większości państw środkowej Europy powszechne głosowanie nie istnieje, lub zanika. Od rządzącej większości zależy, kto z „Ludu" korzystającego z powszechnego prawa wyborczego, wykluczonym zostanie.

I.

W ten sposób likwiduje się stopniowo zasadę, z której wyszła współczesna demokracja. Likwidują ją państwa proletarjackie, wykluczając od praw politycznych burżuazję. Likwidują ją państwa nacjonalistyczno-dyktatorjalne, wykluczając od praw politycznych siły międzynarodowe„ zarówno radyk.-socjalne („marxiści") jak i religijne (kler katolicki). Likwidują ją państwa demokratyczne (Czechy), jak i państwa demokratyczno-stanowe (Austrja), wykluczając od praw politycznych dyktatorjalnych nacjonalistów (hitlerowców). W każdem państwie rządzący nie chcą mieć w parlamencie opozycji destrukcyjnej. Przestali wierzyć w pierwotne założenie demokracji, w dogmat, iż każdy obywatel chce tak samo dobra powszechnego i że z różnych objawów woli wszystkich obywateli wyniknie właśnie — uchwałą większości — głos tego dobra powszechnego, któremu się wszyscy poddadzą. Wprowadzając wymóg „minimum lojalności obywatelskiej". W ten sposób niszczą i drugie założenie pierwotnej demokracji. Wedle tego założenia wyższość demokracji nad innemi formami rządów polegała na tem, iż w demokracji każdy miał taką samą możność zdobycia władzy. Dziś to się kończy. Nie każdy ma taką samą możność zdobycia władzy. Pewnym opinjom, a więc pewnej części ludności odbiera się tę możność legalnego dojścia do rządów w zupełności i bezwzględnie.

II.

Czy taką ewolucję uznać należy za pożądaną? Jest bezsprzecznie jej dobrą stroną to, że wprowadza większą jednolitość parlamentu, a więc w konsekwencji większą stałość i parlamentu i rządu, że kończy z niemoralnem ubieraniem tendencyj rewolucyjnych w formę legalną: gdyby Brüning o tem był pamiętał, z pewnością dłużej — lub wogóle zwycięsko — wytrzymałby napór hitleryzmu, z pewnością napływ zwolenników do partji komunistycznej i hitlerowskiej, o ileby były uznane za nielegalne i nie miały jawnych sukcesów w postaci wzrastającej liczby mandatów, byłby słabszy. Uznanie pewnych grup za „antypaństwowe" i wyciągnięcie z tego konsekwencyj ustrojowych, ułatwia walkę z tą opozycją rewolucyjną, która ubiera się w szaty legalności. Takie wyjście ma jednak inne strony ujemne: opozycja schodzi do podziemi. Jeśli jest tak słaba, że nie wytrzymuje nielegalności — znika; jeśli jest na tyle silna, by wytrzymać okres pozbawienia legalnego wyrazu w parlamencie — jej natężenie rewolucyjne wzrasta. Ograniczenie prawa wybieralności wobec przeciwników rządzącego systemu może być bez skutków ujemnych stosowane, albo tylko wobec przeciwników słabych — i wtedy jest zbędne — albo tylko w wyjątkowych momentach i w pewnym okresie czasu — a wtedy nie jest instytucją stałą, lecz prowizoryczną.

III.

Państwo polskie nie poszło na drogę likwidacji powszechnego prawa wyborczego. Nie ograniczono — nie zamierza się ograniczać — prawa głosowania i prawa kandydowania do jednej z Izb parlamentu. Państwo polskie wybrało inną drogę: pozostawiono wszelkim elementom społecznym możność wypowiedzenia się w jednej z Izb, tworząc jedynie w drugiej Izbie czynnik oparty na odmiennych zasadach, tworząc w Zwierzchniku Państwa czynnik nadrzędny i decydujący. Droga, którą idzie się w Polsce jest trudniejsza, niż droga ktorą wybrano gdzieindziej. W Polsce nie tworzy się sztucznie jednolitości społeczeństwa, nie wyklucza się nikogo poto, by powiedzieć, że wykluczonych niema. Przez to jednak otwiera się wrota nawet skrajnej, nawet antypaństwowej, pod pozorami legalności ukrytej opozycji. Ta droga — trudniejsza niż droga ograniczeń — jest jednak równocześnie drogą i bezpieczniejszą i szczerszą. Niedługi jest już może ten moment, w którym Polska stanie się jedyną demokracją na wschód od Renu. Na tej drodze zyska wolniej, ale zyska pewniej to, o co wszystkim idzie: zwartość całego społeczeństwa.

IV.

By jednak to stało się możliwe bez żadnej przerwy w ewolucji, bez żadnego wyjątkowego okresu ograniczeń — to zależy nietylko od rządzących, ale i od zwalczających rząd. Stoimy dziś wobec szeregu procesów o podłożu politycznem, procesów, które mają dać sądownie ustalony dowód prawdy, czy pewne — na politycznem tle wynikłe — niepokoje w pewnych częściach państwa, pozostawały w związku z stronnictwami opozycji, czy też ten związek nie istniał. Jeden z nich — proces przywódców Centrolewu — zakończył się już i dał nam odpowiedź, iż w r. 1930 opozycja polityczna pragnęła stać się opozycją rewolucyjną. Inne się toczą, wykażą, czy tendencje rewolucyjne opanowują i dziś grupy nacjonalistyczne i ludowcowe w Polsce. Gdyby się okazało, że tak się rzecz ma, że pewne ugrupowania schodzą z drogi legalnej — to ciężar odpowiedzialności za utrzymanie bez ograniczeń prawa zasiadania w parlamencie dla każdego obywatela wszelkich przekonań — spadłby na barki tych, dla których parlament przestał być organem państwa, skoro chcą zasiadanie w nim wykorzystać dla walki z państwem. *(Grz.)*

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów.

Opuszczenie konferencji rozbrojeniowej — Rozwiązanie Reichstagu.

Hitler zapowiada wystąpienie z Ligi Narodów.

Berlin 14 października.

(Tel. wł.) Kanclerz Hitler przyjął dziś w południe przedstawicieli prasy niemieckiej i oświadczył, że Niemcy wystąpią z Ligi Narodów, a równocześnie opuszczą konferencję rozbrojeniową.

Komunikat oficjalny.

Berlin 14 października.

(Tel. wł.) W sprawie wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów wydany został komunikat oficjalny treści następującej:

„Z powodu upokarzającej sytuacji Niemiec na konferencji rozbrojeniowej postanowił rząd Rzeszy wystąpić z Ligi Narodów a równocześnie polecił delegacji niemieckiej opuszczenie konferencji rozbrojeniowej. Aby narodowi niemieckiemu umożliwić zajęcie stanowiska wobec kwestyj mających dla narodu niemieckiego znaczenie żywotne, wydał prezydent Rzeszy z dniem dzisiejszym rozporządzenie rozwiązujące Reichstag i parlamenty krajowe.

Nowe wybory do Reichstagu rozpisane zostały **na niedzielę 12 listopada br.** Namiestnicy krajowi otrzymali polecenie, aby narazie odstąpili od rozpisywania nowych wyborów do parlamentów krajowych.

Dekret Hindenburga. — Nowe wybory 12 listopada br.

Berlin 14 października.

(Tel. wł.) Prezydent Hindenburg wydał rozporządzenie powołujące się na art. 25. konstytucji Rzeszy na mocy **którego Reichstag zostaje z dniem dzisiejszym rozwiązany, zaś nowe wybory ustalone zostają na 12 listopada br.**

Neurath zawiadamia Ligę Nar. o wystąpieniu Niemiec.

Berlin 14 października.

(PAT) Minister spraw zagranicznych Rzeszy wysłał dzisiaj w imieniu rządu Rzeszy do przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej następującą depeszę: Wobec przebiegu, jaki miały ostatnie narady mocarstw, zainicjowane w sprawie rozbrojenia, stało się obecnie pewne, że konferencja rozbrojeniowa nie wykona jedynego swego zadania, polegającego na wprowadzeniu powszechnego rozbrojenia. Jednocześnie pewne jest, że to rozbicie się konferencji rozbrojeniowej przypisać należy wyłącznie brakowi dobrej woli silnie uzbrojonych mocarstw co do wypełnienia obecnie ich traktatowych zobowiązań rozbrojeniowych. Tem samem uniemożliwione zostało wykonanie uznanych żądań Niemiec, a równocześnie odpadły założenia, na których rząd Rzeszy zgodził się na początku bieżącego roku wziąć udział w pracach konferencji. Wobec tego rząd Rzeszy widzi się zmuszonym opuścić konferencję rozbrojeniową. Proszę przyjąć itd. (—) Neurath.

Delegaci niemieccy opuścili Genewę.

Genewa 14 października.

(Tel. wł.) Wobec wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów i z konferencji rozbrojeniowej, delegaci niemieccy wyjechali dziś wieczór do Berlina.

Odezwa Hitlera do narodu niemieckiego.

Berlin 14 października.

(Tel. wł.) Kanclerz Hitler wydał dziś do narodu niemieckiego odezwę, w której m. in. **oświadcza:** Przejęte szczerem życzeniem pokojowej rozbudowy narodu niemieckiego dawniejsze rządy niemieckie w zaufaniu, iż przyznane zostanie Niemcom należne równouprawnienie, wyraziły gotowość wstąpienia do Ligi Narodów i wzięcia udziału w pracach konferencji rozbrojeniowej, Niemcy doznały jednak gorzkiego rozczarowania. Mimo daleko idącej ze strony Niemiec gotowości inne państwa nie okazały dobrej woli do wywiązania się z przejętego w traktatach pokojowych zobowiązania i przez systematyczną odmowę przyznania Niemcom równouprawnienia wystawiały naród niemiecki na ustawiczne poniżenie. Po powrocie Niemiec na konferencję rozbrojeniową w następstwie deklaracji z grudnia ub. r., oficjalni reprezentanci innych państw w przemówieniach publicznych i w bezpośredniej rozmowie z niemieckim ministrem spraw zagranicznych oświadczyli, że obecnym Niemcom nie mogą przyznać równouprawnienia. W postępowaniu tem widzi rząd Rzeszy nowe poniżenie i dyskryminację narodu niemieckiego i uważa, że w takich warunkach, gdy naród niemiecki pozbawiony został praw(!?) i traktowany jest jako naród drugorzędny(?!), nie może brać dalszego udziału w pertraktacjach, które mogłyby prowadzić jedynie do nowych dyktatów.

Zapewniając o niewzruszonej woli pokojowej, **rząd Rzeszy musi jednak opuścić konferencję rozbrojeniową, oraz zgłosić swe wystąpienie z Ligi Narodów.**

Decyzję swoją wraz z ponownem wyznaniem dla najszczerszej polityki pokojowej i gotowości porozumienia przedkłada rząd narodowi niemieckiemu celem wyrażenia swego stanowiska i oczekuje od niego, iż wyrazi takie samo zamiłowanie pokoju i gotowość utrzymania pokoju, lecz zarazem okaże równe pojęcie honoru i równe zdecydowanie. W tym celu zaproponował prezydentowi rozwiązanie Reichstagu i przeprowadzenie głosowania, aby dać narodowi sposobność wyboru takich posłów, którzy będą gwarantować, iż będą reprezentować interesy narodu w sensie polityki pokojowo-honorowej. **Jako kanclerz narodu niemieckiego i jako przywódca partji narodowo-socjalistycznej jest przekonany, że cały naród zwarcie stanie za wyznaniem i decyzją, wynikającą z miłości do narodu niemieckiego i jego honoru,** oraz z przekonania, że konieczna pacyfikacja świata może być osiągnięta tylko przez zastąpienie pojęcia „zwycięzca i zwyciężony" zasadą równych praw dla wszystkich.

Proklamacja rządu Rzeszy.

Berlin 14 października.

(Tel. wł.) Rząd Rzeszy wydał dziś proklamację, w której m. in. oświadcza: Rząd Rzeszy i naród niemiecki zgodni są w woli kontynuowania polityki pokoju, pojednania i porozumienia i odrzucają gwałt jako środek niezdolny do wyrównania istniejących między państwami europejskiemi różnic. Rząd i naród skłonni są do pozbycia się ostatniego karabinu maszynowego, jeśli to uczynią także inne państwa. Skłonni są również do współpracy z innemi państwami oraz dawnymi wrogami celem przezwyciężenia psychozy wojennej i usunięcia istniejących trudności. **Rząd i naród wyrażają gotowość zawarcia kontynentalnych paktów o nieagresji** na najdłuższy okres celem zapewnienia Europie pokoju i umożliwienia odbudowy gospodarczej i kulturalnej. Rząd i naród są również jednomyślni pod względem pojęcia o honorze i zgodni są w tem, iż współpraca międzynarodowa Niemiec może być kontynuowana tylko pod warunkiem przyznania im pełnego równouprawnienia. Niemcy nie chcą podejmować wyścigu zbrojeń, lecz pragną, aby naród niemiecki zdobył taki stopień bezpieczeństwa, aby mógł kontynuować swoją pracę pokojową.

. . .

Nikt dziś niema złudzeń co do tego, co znaczą wybory w Niemczech. Tam, gdzie istnieje tylko jedno stronnictwo polityczne i gdzie rząd ma w ręku wszystkie możliwości terroru — tam swoboda zgłaszania list kandydackich jest fikcją: wszak tylko głosowanie jest tajne, nazwiska kandydatów i nazwiska zgłaszających listy są jawne. Wybranym do Reichstagu zostanie tylko ten, komu Adolf Hitler pozwoli kandydować. Toteż, jeśli obecny kanclerz Rzeszy zarządza wybory i chce w ten sposób uzyskać nowy wyraz „głosu ludu" — to z góry mu wiadomo, co „Głos Ludu" — na jego rozkaz — powie.

I.

Ewentualność pierwsza i zarazem najprawdopodobniejsza: Niemcy znaleźli się w Genewie w sytuacji bez wyjścia. Swoimi ultimatywnemi żądaniami wmanewrowali się w taką sytuację, że nie mogli uczynić żadnych ustępstw bez gruntownego podkopania swego prestigu — na zewnątrz i na wewnątrz. Doprowadzenie w tej sytuacji do jakichkolwiek uchwał czy głosowań na konferencji rozbrojeniowej byłoby wykazało, że Niemcy są zupełnie odosobnione, a to byłoby równie dotkliwem podkopaniem autorytetu rządu niemieckiego, jak ustępstwa w obecnej chwili. Przez wycofanie się z Genewy, przez zarządzenie nowych wyborów rząd ten unika jawnego zaznaczenia swego odosobnienia i zyskuje na czasie.

Ewentualność druga: Niemcy chcą rzeczywiście wycofać się ze współpracy międzynarodowej w Lidze Narodów i z nią związanych instytucjach. Wysunęły wszak od przewrotu hitlerowskiego na plan pierwszy sprawę wewnętrznej przebudowy społeczeństwa, państwa i gospodarki. Swoje wejście na arenę międzynarodową odkładają na dłuższy okres czasu, czyli wracają do polityki z przed ery Stresemanna.

Ewentualność trzecia: Niemcy dążą już obecnie do konfliktu. Ta ewentualność wydaje się najmniej prawdopodobna. Niemcy nie zdają się do tego przygotowane ani międzynarodowo (są odosobnione), ani wewnętrzno-politycznie (opozycja wewnętrzna jest złamana, ale nie zniszczona, a napięcie nienawiści wewnętrznych jest zaostrzone), ani gospodarczo (możność kredytów zagranicznych jest żadna, własny rynek pieniężny nie jest odbudowany, samowystarczalność rolnicza nie jest jeszcze osiągnięta, przemysł jeszcze nie jest przystosowany do potrzeb wojennych), ani wkońcu i militarnie (przysposobienie wojskowe jest mniej zaawansowane niż w innych państwach, zaopatrzenie techniczne jest słabsze, stała armja jest mniej liczna).

II.

Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów nie zmienia stanu ich zobowiązań międzynarodowych. Zobowiązania wobec Ligi wygasają dopiero w trzy lata po zapowiedzi wystąpienia. Zobowiązania rozbrojeniowe są niezależne od należenia do Ligi, opierają się na traktacie wersalskim. Podobnie zobowiązania wobec mniejszości polskiej na Śląsku opierają się na konwencji genewskiej, a nie na członkostwie Ligi. Z prawnego punktu widzenia sytuacja Niemiec ulega pogorszeniu. Z subjektu działalności Ligi stają się jego objektem. Z komparsa w rokowaniach rozbrojeniowych stają się objektem rozbrojenia, sytuacja państw, przeciwnych osłabianiu stosunku zbrojeń między Niemcami a ich sąsiadami staje się lepszą. W każdym razie staje się jaśniejszą. Wiadomo, do czego Niemcy są zobowiązane. Prawne podstawy wymuszenia poszanowania dla zobowiązań zachowują pełną moc, tezy, iż straciły one faktyczne uzasadnienie muszą zniknąć. Z procesu genewskiego o to, kto ma rację, schodzimy do jasnej sytuacji: czy znajdzie się siła, która wymusi uznanie dla prawa.

Wspólny front Francji, Anglji i Ameryki

w sprawie rozbrojenia.

Genewa 14 października.

(Tel. wł.) Na dzisiejszem posiedzeniu prezydjum konferencji rozbrojeniowej zabrał pierwszy głos angielski minister spraw zagranicznych, który złożył sprawozdanie z rozmów, jakie dotychczas przeprowadził w kwestji rozbrojenia. W konkluzji dłuższego wywodu sir John Simon wypowiedział się przeciw jakiemukolwiek podejmowaniu uzupełnień zbrojeń.

Delegat włoski Soragne złożył deklarację, z której wynika chęć nawiązania się z tezą francusko-angielsko-amerykańską.

Davis całkowicie zsolidaryzował się z wywodami delegata Wielkiej Brytanji, tak samo również Paul Boncour, który przyłączył się do sformułowanych przez sir Johna Simona postulatów. O decyzjach rządu niemieckiego dowiedziano się dopiero po zakończeniu posiedzenia prezydjum. W świetle tych decyzyj **deklaracja, złożona na dzisiejszem posiedzeniu prezydjum, w której zadokumentowany został oficjalnie wspólny front francusko-angielsko-amerykański nabiorą nowego znaczenia.**

Dozbrojenie Niemiec.

Jutro, t. j. w poniedziałek zbiera się powtórnie w Genewie, po czteromiesięcznej przerwie, konferencja rozbrojeniowa. Zbiera się niewątpliwie w momencie niesprzyjającym i pod najniekorzystniejszemi auspicjami. W czasie przerwy obrad konferencji z pewnością nie byliśmy świadkami odprężenia sytuacji międzynarodowej.

Konferencja ma właściwie dwa zupełnie odrębne przed sobą zadania. Pierwsze, właściwe, to opracowanie konwencji rozbrojeniowej, a raczej ograniczającej zbrojenia. To zadanie nie jest pilnem, nie jest zapewne kwestją najbliższej przyszłości. Zanim eksperci wszystkich krajów uzgodnią techniczne warunki konwencji, obliczanie potencjału wojennego i t. d., minie prawdopodobnie znowuż sporo czasu. Być może mają nawet rację ci, którzy twierdzą, że rozbrojenie posunęłoby się szybciej naprzód, gdyby konferencja rozbrojeniowa nie była zwołana, albowiem gdyby jej nie było, poszczególne państwa ze względów budżetowych ograniczyłyby swe wydatki wojskowe, gdy tymczasem boją się to robić z obawy, by ewent. konwencja rozbrojeniowa nie zafixowała ich budżetów wojskowych właśnie na tym niższym kryzysowym poziomie.

Ale przed konferencją stoi tymczasem inna, niezmiernie pilna, paląca, doniosła w skutkach decyzja: w sprawie dozbrojenia Niemiec. Ta decyzja nie może ulec zwłoce. Co zrobią mocarstwa? Jakie powinno być nasze w tej sprawie stanowisko?

Trzeba przedewszystkiem stwierdzić fakty.

Niemcy już się w bardzo znacznej mierze dozbroiły. Mając chyba jeszcze tylko braki o ile chodzi o artylerję najcięższą i o aeroplany bombardujące — natomiast z pewnością inne działy ich uzbrojenia — w szczególności broń chemiczna — stoją bardzo wysoko. Przyznanie Niemcom w pewnej mierze prawa dozbrojenia będzie w znacznej mierze tylko zalegalizowaniem stanu faktycznego.

Można i należy ubolewać, że Niemcy chcą wydawać olbrzymie sumy na zbrojenia, które im są zupełnie, ale to zupełnie niepotrzebne, skoro nikt nie zagraża ich niepodległości, nikt nie czyha na ich terytorjum, nikt nie żywi agresywnych wobec nich zamiarów. Pokojowe zamiary sąsiadów Niemiec wobec Rzeszy mogą być każdej chwili stwierdzone traktatami — zależy to tylko od rządu berlińskiego, a mianowicie od zagwarantowania przezeń wzajemności. Zbrojenia niemieckie z pewnością nie przyczyniają się do stworzenia w Europie atmosfery odprężenia, zaufania i pokoju — wręcz przeciwnie! — a również z pewnością ciążą — i to w opłakany sposób — na finansach i sytuacji gospodarczej Rzeszy, pośrednio zaś całej Europy i całego świata.

Nie należy się też łudzić co do tego, że „kontrola" zbrojeń może być gwarancją efektywną rozbrojenia Niemiec. Już w 1924 r. ówczesna komisja międzyaljancka w Berlinie stwierdzała naruszenia odnośnych postanowień traktatu wersalskiego. Te naruszenia istniały i powtarzały się ciągle już w czasach, gdy trwała jeszcze jedyna skuteczna sankcja rozbrojenia Niemiec, t. zn. okupacja Nadrenji. Od czasu zniesienia tej okupacji, t. j. od 1930 r. naruszenia części V-ej traktatu wersalskiego mają miejsce niewątpliwie stale i na olbrzymią skalę. Czy okres próbny będzie trwał cztery czy dwa lata, czy kontrola będzie tak czy inaczej zorganizowana, trudno się łudzić, by kontrola ta mogła znacznie zwiększyć poczucie bezpieczeństwa u sąsiadów Rzeszy.

Jeżeli świat narzucił Niemcom klauzule co do zbrojeń, które nie mają w historji precedensu, które mają charakter zupełnie wyjątkowy, to nie dlatego, że pragnął trwale wprowadzić podział państw na dwie kategorje z ograniczeniem suwerenności jednych, ale dlatego, że do pokojowości Niemiec nie żywił zaufania. Czy dzisiaj są dane, by to zaufanie wzrosło? Czy Niemcy hitlerowskie są bardziej pokojowe od Stresemannowskich? Z pewnością nie. Można tylko dowodzić, że są szczersze, że zatem nie są **bardziej** od Niemiec weimarskich wojownicze, ale tylko w tym samym stopniu.

Świat by się inaczej odniósł do zbrojeń niemieckich, gdyby miał wrażenie, że zamiary Niemiec są pokojowe. W ostatnich czasach z ust miarodajnych polityków niemieckich, Neuratha, Goebbels'a, samego Hitlera, kilka razy padało słowo „pokój". Bardzo to pięknie. Ale nie wystarczają tu słowa, nawet najpiękniejsze. Trzeba umów. „Mais ça se comprend tout seul, mówił kiedyś jakiś kontrahent Talleyrand'owi. „Ca se comprendra encore mieux, odparł stary książę, quand ce sera mis par écrit".

Gdyby Niemcy wyrzekły się definitywnie dążenia do zmiany swych granic, a w szczególności dążenia do zmiany polskiej granicy zachodniej, gdyby zechciały podpisać z Polską i innemi swemi sąsiadami pakt o nieagresji, i oczywiście podpis swój uszanować przez zaprzestanie propagandy i agitacji rewizjonistycznej, to wówczas dozbrojenie Niemiec nie wywoływałoby tego co obecnie niepokoju. Innemi słowy — to put it plainly — świat mógłby ewent. sprzedać Niemcom prawo do dozbrojenia się za Locarno wschodnie.

Ale świat nie powinien i nie może robić koncesyj Niemcom darmo, jak to zrobiono z ewakuacją Nadrenji, ze skreśleniem reparacyj. Minimum zapłaty za prawo dozbrojenia — o ile jest ono dla Niemiec istotnie, jak twierdzą, tylko restytucją ich ograniczonej w tym względzie suwerenności, a nie przygotowaniem do wojny rewanżowej — jest danie przez Niemcy dobrowolnych, definitywnych, wyraźnych, szczerych, zupełnych gwarancyj bezpieczeństwa swym sąsiadom. Przedewszystkiem Polsce. Że pakt o nieagresji, nawet przy istnieniu z obu stron granicy potężnych armij, może stworzyć poczucie bezpieczeństwa i zaufania, przy obopólnej dobrej woli i obopólnem dążeniu do pokoju, tego najlepszym dowodem są obecne stosunki polsko-sowieckie. Od Niemiec powinien świat domagać się takich paktów i ducha, któryby tym paktom nadał realną, pokojową treść.

Obwieszczenie.

Podaję do publicznej wiadomości, iż zgodnie z rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 2 października 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 75 poz. 545) subskrybentom 6% Pożyczki Narodowej, którzy wpłacili w okresie subskrypcji 1/6 należności za subskrybowane obligacje tytułem pierwszej raty może być pozostała część należności rozłożona na 10 równych rat miesięcznych, płatnych co miesiąc najpóźniej 5 każdego miesiąca, począwszy od 1 listopada 1933 r.

Subskrybentom, spłacającym należność w 10 ratach nie przysługuje prawo do bonifikaty, przewidzianej w § 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 507), zaś po uiszczeniu całej należności obligacje będą im wydane bez pierwszego kuponu, płatnego 1 lipca 1934 r.

Subskrybent, pragnący spłacić pozostałą część należności w 10 ratach, nie składa o tem osobnego pisemnego oświadczenia, lecz w terminie płatności II raty, t. j. do 5 listopada 1933 r. wpłaca zamiast 1/6 całej należności, połowę, t. j. 1/12 całej należności; temsamem uzyskuje automatycznie rozłożenie pozostałych jeszcze do zapłacenia 5/6 należności w 10 ratach miesięcznych.

Raty subskrypcyjne Pożyczki należy wpłacać w tej Placówce, w której była wpłacona pierwsza rata przy podpisaniu deklaracji.

Warszawa, dnia 12 października 1933 r.

(—) **Stefan Starzyński**
Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej.

Arabja i Arabowie.

III.

Owa wzmianka o Piotrze Wisłockim, jeńcu z Babilonji, odsłania nam rąbek tajemniczych losów polskich brańców na Wschodzie. W aktach zbioru O. G. Gołubowicza znalazłem nieco więcej danych. Tak w r. 1627 dotarł do Palestyny i schronił się u OO. Franciszkanów Andrea Valloschi, syn Stanisława, „di nation pollaco"; w następnym roku 1628 — Lorenzo Babalan de Camenes (Babalandri)... Byli to poturczeńcy, którzy zbiegli od swych właścicieli z Babilonji (Chaldei, jak czasami akta nazywają) i w Jerozolimie wrócili na katolicyzm, poczem przy sposobności odprawiono ich na okrętach „per Christianita con sufficiente provisione" (serja nowa; tom VII, str. 131 i 157). Prawdopodobnie wielu takich uciekinierów nie zdołało znaleźć drogi przez pustynię Syryjską; zginęli lub zostali przyłapani. Ilość naszych jeńców w Mezopotamji musiała być znaczną i widocznie znaczna ich ilość przechodziła na islam skoro w r. 1707 Kongregacja de Propaganda Fide wysłała O. Bonawenturę Czesciuski z polskiej prowincji franciszkańskiej, w specjalnym celu podtrzymania ducha religijności wśród „captivos polonos".

Ilość zakonników-Polaków w Ziemi Świętej nie musiała być nigdy znaczną; zaledwie parę imion napotkałem w aktach Kustodji. Oto w r. 1672 wysłano z listami do króla polskiego braciszków Grigorio Babinkiewicza i Marjano Jartmansa — polacchi. Brat Grzegorz był pozatem mianowany komisarzem (przedstawicielem) Kustodji na Polskę, jak to widać z jego listów pisanych w rok później z Rzymu do Jerozolimy. O O. Bonawenturze delegowanym do Babilonji już wspomniałem. Parę innych nazwisk wymaga dokładniejszego zbadania; pojęcia „prowincja zakonna", prowincja w znaczeniu państwowym, przynależność koronna lub lenna, narodowość — wszystko to zgmatwane, nie mówiąc już o częstej nieznajomości warunków politycznych wśród ówczesnych kronikarzy. Jako przykład wezmę podanie miasta i dyecezji Mageria (?) na Kaukazie, rzekomo leżącej „in finibus Poloniae". Papież Urban V mianując biskupa do owej Magerii uważał za konieczne powiadomić o tem króla Kazimierza Wielkiego (Bull. franc., tom VI n. 880; r. 1363).

O wiele pokaźniej przedstawia się udział Polski w całokształcie działalności zakonu Franciszkanów na Wschodzie: tu Polacy mogą śmiało współzawodniczyć z Portugalczykami, Niemcami, Czechami a nawet Hiszpanami. Jedno wszakże rzuca się odrazu w oczy, oto — ich współudział polegał prawie wyłącznie na misjach dyplomatycznych, uczestnictwie w charakterze biegłych i tłumaczy w dalekich podróżach, na pracach naukowych. Poza bratem Benedyktem, Polakiem, towarzyszem Jana de Plano Carpini (w 1245 r. do Wielkiego Chana — ut interpres legationis), o którym już coraz częściej przypominają sobie u nas, wymienię brata Christophorus Fantiski, uczestnika podróży O. Dominika Germanusa de Silesia do Persji w latach 1647—1650; O. Hilariona (Polonus), który współpracował z tymże Dominikiem ze Śląska nad dziełem „Antitheses Fidei" (Romae, an. 1638); niejakiego Kazimierza de Silesia, naznaczonego prefektem (?) około r. 1709 do misji Etjopijskiej (zmarł na zarazę morową w Kairze r. 1718); OO.: Bonawenturę Czesciuski i Faustyna Szymaski, wysłańców dyplomatycznych do Moskwy w pierwszej połowie XVIII w.

Mniemam, że tych faktów i nazwisk starczy, by Polacy nie czuli się w Ziemi Świętej nowymi, nieznanymi przybyszami. Może dlatego nas tak skutecznie zapomniano, że Polska nigdy nie ubiegała się o żadne przywileje, nigdy nie uzależniała swej interwencji od uzyskania miejsc w Kustodji lub wogóle w hierarchji kościelnej, nigdy dla tych celów nie wyzyskiwała swych możliwości i wpływów politycznych; wszystko co Polska czyniła dla Ziemi Świętej — czyniła wyłącznie z gorliwości religijnej.

* * *

Już na parędziesiąt lat przed rozbiorami stosunki Polski z Palestyną zaczynają wyraźnie zanikać, aż ustają zupełnie. Dopiero od połowy XIX stulecia Polacy znowu pojawiają się w Jerozolimie. Ale w jakżesz odmiennej roli! Są to nietylko pielgrzymi, ale i tułacze; ludzie, którzy przybyli nietylko dla zbawienia dusz własnych, ale też dla wymodlenia zmiłowania Bożego nad ojczyzną. Bogatsi fundują rozmaite dary, częstokroć bardzo cenne, ale pospólstwo pielgrzymie, ów szary stan, przedewszystkiem walczy o sztandar polski, walczy zajadle a wytrwale i walczy nad podziw skutecznie, jeśli się zważy mizerne środki i jakżesz słabe siły. Cudowny to przykład patrjotyzmu podświadomego, ale tembardziej żywiołowo-potężnego, patrjotyzmu, zrodzonego zdawałoby się nietylko z potrzeby ducha ale i ciała.

A. Korwin.

Jesień w Ciechocinku.

Lubię Ciechocinek o każdej porze roku. Lubię szmaragdową zieleń traw, barwny koloryt kwiatów, gąszcz krzaków i drzew. Grunt tutejszy sprzyja roślinności, bujna jest i intensywnie kolorowa. To sól i przymieszki mineralne działają niby jakiś doskonały sztuczny nawóz. W tym ulubionym kolorycie nie zmieniła nic tegoroczna jesień, słoneczna, ciepła. A przejrzyste mgły i opary wiszące nad parkiem i łąkami podnoszą jeszcze piękności Ciechocinka. Spokojny sezon jesienny pozwala na wycieczki w okolice. Dookoła ładna zamożna polska wieś. Tylko szkoda, że na tej urodzajnej ziemi kujawskiej, na tej polskiej wsi, na tej glebie czarnej i sypkiej jak najlepsza ziemia ogrodowa siedzą jakieś kolonisty, pół Niemcy a pół Holendry.

Spacery prowadzą do Kuczka, gdzie bije kryształowe źródło zaopatrujące Ciechocinek i jego wodociągi w wodę kryniczną, dalej do Raciążka architektonicznie ciekawego, na wał Wiślany, przerwany od czasu wielkiej powodzi w r. 1925. Pod tężniami nad basenem w parku, niedobitki kuracjuszów przeważnie z wojskowego zakładu kuracyjnego.

Ciekawym jest stary Ciechocinek. Znać, że zawsze mieszkał tu chłop zamożny. Wysokie, choć strzechą kryte chaty, ściany na wesoły kolor różowy pomalowane, okna duże, wszędzie kwiaty. Podobne zakątki przemieniają w Anglji na osobliwości turystyczne, siedzą w nich malarze, literaci i inni artyści. Tu w Ciechocinku dopiero jedną taką chatę przerobił lekarz warszawski na swoją wprost uroczą siedzibę.

W lasku ciechocińskim bieleją nieznane dotąd mury. To dworek przeznaczony dla Prezydenta Rzeczypospolitej. Pan Prezydent w roku ubiegłym odbył tu kurację i bardzo sobie Ciechocinek chwalił. Więc zarząd uzdrowiska, słusznie uważając, że gdziekolwiek gospodarz Polski się zjawi, powinien mieć własny dach nad głową, wybudował dworek skromny lecz wygodny. Wzorowany na starych polskich dworkach ma 20 pokoi, dwa halle, bogactwo słońca w pokojach i śliczny taras przy jadalni, zewsząd jest otoczony laskiem. Zimą tego roku uzupełniają umeblowanie dworku, a w roku przyszłym siedziba Prezydenta w Ciechocinku będzie już zupełnie gotowa. Jeżeli Pan Prezydent jest spragniony spokoju powinien wybrać na swój wypoczynek i kurację sezon jesienny. Byleby opatrzność łaskawie chciała nam zesłać tak piękną słoneczną i pachnącą jesień jak tegoroczna.

S. G.

Pożyczka narod. na fundusz obrony narodowej.

Obywatel polski zdał egzamin patrjotyzmu, pokrywając prawie trzykrotnie Pożyczkę Narodową.

Dumni z własnego społeczeństwa oficerowie marynarki wojennej, oficerowie oddziałów wojska przydzielonych do marynarki wojennej, podoficerowie, urzędnicy i funkcjonarjusze cywilni marynarki wojennej uchwalili ofiarować całość podpisanej przez nich Pożyczki Narodowej wraz z procentami na Fundusz Obrony Morskiej. Dotychczas obliczona kwota ofiarowanych obligacyj wynosi ćwierć miljona złotych. Brak jeszcze danych z Flotyli Rzecznej, która odbywa ćwiczenia na Polesiu.

Marynarz polski spełnił swój obowiązek.

Pokażmy jednak, że nietylko marynarz zdaje sobie sprawę z konieczności obrony Polski na morzu. O ile każdy obywatel ofiaruje na budowę floty same tylko procenty swoich obligacyj, otrzymamy dwadzieścia miljonów rocznie, co umożliwi planową rozbudowę marynarki wojennej.

Można jednak być pewnym, że ofiarność społeczeństwa nie ograniczy się do samych tylko procentów i popłyną ofiary w postaci obligacyj, które stworzą morską siłę zbrojną, godną wielkiego narodu i zdolną odeprzeć każdy zamach na naszą całość i niepodległość.

Zgłoszenia należy kierować do Oddziału Propagandy Floty Wojennej, Warszawa, ul. Chałubińskiego 3, lub też do Wydziału Marynarki Wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, ul. Widok 10.

KRONIKA.

Warszawa 15 października.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Jadwigi. Wschód słońca 5.45, zachód 16.34, wschód księżyca 0.55, zachód 14.59; — Poniedziałek: św. Gawła. Wschód słońca 5.46, zachód 16.32, wschód księżyca 2.10, zachód 15.13.

OGÓLNA.

— **Zwycięzcy Gordon-Benneta przybywają do Warszawy w niedzielę.** W niedzielę o 4.30 po poł. na lotnisku mokotowskiem wylądują kpt. Hynek i por. Burzyński, którzy drogę z Gdańska do Warszawy przebędą samolotem pasażerskim. W czasie ich przylotu wstęp na lotnisko będzie dla publiczności bezpłatny.

— **Posiedzenie związku Kas Komunalnych.** Dnia 19 b. m. odbędzie się w lokalu Polskiego Banku Komunalnego posiedzenie związku związków komunalnych kas oszczędności pod przewodnictwem prezesa Zdanowskiego. Na posiedzeniu tem będą omawiane sprawy związane z zakwalifikowaniem szeregu komunalnych kas oszczędności do bezpośredniego korzystania z kredytów Banku Akceptacyjnego.

— **Zjazd międzynarodowy klubów automobilowych.** Dnia 16 bm. odbędzie się w Paryżu doroczne walne zgromadzenie Związków automobilowych wszystkich krajów. Z ramienia Automobilklubu Polski w zgromadzeniu weźmie udział prezes hr. Raczyński oraz inż. Liefeld. W toku obrad ustalony będzie m. in. międzynarodowy kalendarz imprez automobilowych na rok 1934.

— **Odznaczenie szwedzkie dla założyciela Towarzystwa polsko-szwedzkiego.** Dyrektor Banku Amerykańskiego i wiceprezes Towarzystwa polsko-szwedzkiego w Warszawie p. Atenogenes Pawlikiewicz został odznaczony komandorją Krzyża Gustawa Wazy za zasługi poniesione na polu zbliżenia kulturalnego pomiędzy Polską a Szwecją. Dyr. Pawlikiewicz był jednym z założycieli i organizatorów Towarzystwa polsko-szwedzkiego w Warszawie. Na najbliższem zebraniu członków Towarzystwa, które odbędzie się w bieżącym miesiącu, sekretarz generalny Towarzystwa szwedzko-polskiego w Sztokholmie p. Fellenius wygłosi odczyt na temat „Polacy i Szwedzi w roku 1863".

— **Naczelny prokurator wystąpi w sprawie Mirjama.** Głośny proces literacki o zniesławienie Zenona Przesmyckiego-Mirjana znalazł się znowu na wokandzie sądu. Mirjam pociągnął do odpowiedzialności Jerzego Horzelskiego, współpracownika redakcji „Jutro Pracy" oraz Jerzego Brauna, redaktora pisma literackiego „Zet". Przedmiotem procesu jest artykuł Horzelskiego zamieszczony w „Jutrze Pracy" a przedrukowany w „Zecie", w którym zarzucono Przesmyckiemu przywłaszczenie kilku cennych rękopisów znakomitych naszych autorów. Zdaniem autora artykułu Przesmycki miał sobie przywłaszczyć rękopisy po Hoene-Wrońskim, Norwidzie i Żeromskim. Sąd okręgowy, przed którym odbyła się już raz rozprawa przesłuchał szereg świadków powołanych przez obie strony i doszedł do przekonania, że dowód prawdy nie został przeprowadzony. Z tego powodu sąd skazał Horzelskiego na 6 miesięcy aresztu, Brauna zaś na 3. Skazani odwołali się do sądu apelacyjnego. Na rozprawie sobotniej zostało przesłuchanych szereg świadków m. in. Anna Żeromska, Mortkowiczowa. Z powodu jednak niestawienia się wielu innych dla wyjaśnienia sprawy ważnych świadków rozprawa została odroczona. Sprawa budzi zainteresowanie nietylko w sferach literackich ale i sądowych, gdyż oskarżenie objął naczelny prokurator sądu apelacyjnego Rudnicki.

— **Z ruchu wydawniczego. Dziesięciolecie „Iskier".** „Iskry", tygodnik dla młodzieży gimnazjalnej, poświęcił w ostatnim, 41 numerze, wiele miejsca obchodzonemu przez nie pięknemu jubileuszowi dziesięciolecia istnienia. Otwiera numer — „słowo wstępne" to samo, które otworzyło Nr. 1-szy pierwszego dziesięciolecia. Hasłom i ideałom, w niem zawartym, były „Iskry" zawsze wierne, zyskując sobie niemi szerokie grono czytelników-przyjaciół, grupując koło siebie przyjaciół-literatów i pedagogów, którzy pióra swe „Iskrom" oddali. „Iskry" są dziś jedynym w Polsce tygodnikiem dla młodzieży dojrzalszej i spełniają dobrze swe zadanie. W każdym numerze znajdują czytelnicy popularne, jednak dobrze naukowo opracowane artykuły, nowele, odcinek powieści, poezje, nadto dwustronicową „Gazetkę", dającą przejrzysty konspekt ostatnich wypadków politycznych, gospodarczych i społecznych. „Nasze listy" utrzymują stały, serdeczny kontakt Redakcji z czytelnikami. „Rozrywki" dają wiele przeróżnych konkursów.

Pismo redagowane jest żywo i starannie, dobór ilustracyj zawsze bardzo interesujący, nic więc dziwnego, że „Iskry" przetrwały wiele trudnych chwil i trwają w obecnym trudnym, kryzysowym okresie, że zdobywają sobie ciągle nowych czytelników i przyjaciół. Życzyć należy, by przetrwały jeszcze wiele, wiele lat, dobrze zasługując się młodzieży i społeczeństwu.

MIEJSKA.

— **900 zł miesięcznie pobierać będą ławnicy.** W poniedziałek pod obrady magistratu m. Warszawy ma wejść sprawa uposażenia ławników magistrackich. Wbrew pierwotnym projektom uposażenie nie będzie się składało z diet za poszczególne posiedzenia lecz honorarjum określane będzie miesięczną sumą ryczałtową. Suma ta wynosić ma 900 zł miesięcznie. W porównaniu do obecnych poborów ławnicy tracą w granicach od 200—300 zł miesięcznie.

— **Walka z żebractwem i włóczęgostwem na terenie Warszawy.** W związku z wejściem w życie z dniem 1 bm. rozporządzenia Prezydenta Rzplitej

z dnia 14 października 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa, Min. Opieki Społecznej przygotowało cały aparat administracyjny do energicznego podjęcia tej walki na terenie stolicy. Rozpoczęcie tej akcji uzależnione jest od zarządu miasta, który przekazać ma w dniach najbliższych do użytku organów wykonawczych dom pracy przymusowej przy ul. Przebieg 3. Do domu kierowani będą żebracy, aresztowani i skazani wyrokiem sądu grodzkiego na umieszczenie w domu pracy przymusowej. Celem usprawnienia tej akcji Min. Sprawiedliwości powołuje specjalny oddział sądu grodzkiego dla rozpatrywania spraw włóczęgów i żebraków.

Wyścigi Konne.

Nasi faworyci na dzień 15 bm.:

1) Garrick, Eneida.
2) Giralda, Litka.
3) Instar, Tuberosa, Chłosta.
4) Ferrata, Kinga, Dolores.
5) Fugas, Dyktator, Macedonja (nagroda 12.000 zł na dystansie 1.100 m).
6) Jumar, Fiammina, Ferrydor (międzynarodowa nagroda 15.000 zł na dystansie 2.200 m).
7) Lavena, Parthian Memory, Irrigaria.
8) Cher Ami, Hate-Toi.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Fala pożarów pod Stanisławowem.** W ostatnich dniach wzmogła się w zastraszający sposób liczba pożarów po wsiach koło Stanisławowa. Niema wprost dnia, by nie zanotowano kilku wypadków ognia. Ostatnio w Nadziejowie (pow. Dolina) zniszczył pożar zabudowania gospodarcze i narzędzia rolnicze, stanowiące własność Iwana Kryczki. Ogółem szkoda wynosi ponad 5000 zł. W tym samym dniu spaliła się w Nadziejowie stodoła. Jak wykazały dochodzenia policyjne ogień powstał przypadkowo. Z powiatu śniatyńskiego sygnalizują o dwóch pożarach z ub. nocy. W obu wypadkach nie ustalono przyczyny wybuchu ognia. Pozatem ub. nocy pastwą ognia padły dom mieszkalny w Obertynie pow. horodeńskiego, gospodarstwo Piotra Nowalskiego w Targowicy oraz zabudowania gospodarcze Paraski Rozumowicz w Korolówce pow. tłumackiego. Tyle komunikat z jednego tylko dnia. W związku z wielką ilością pożarów wydał wojewoda stanisławowski szereg zarządzeń przeciw pożarniczych. Spodziewać się należy, że planowa akcja przeciwpożarowa da dodatnie skutki i że nareszcie ustaną pożary.

Z POMORZA.

— **Uroczysta dekoracja „Krzyżami Zasługi" w Toruniu.** W auli urzędu wojewódzkiego w Toruniu odbyła się uroczysta dekoracja „Krzyżami Zasługi", dokonana przez p. wicewojewodę Dr Mieczysława Seydlitza. P. wicewojewoda przemówił do zebranych, wyrażając nadzieję, że akt dekoracji stanie się bodźcem do jeszcze bardziej wydajnej pracy dla dobra państwa i społeczeństwa. W imieniu odznaczonych przemówił ks. prałat Czaplewski z Miłobądza, który w serdecznych słowach podziękował p. wicewojewodzie za dokonanie dekoracji i zapewnił go, że wszyscy zebrani nigdy nie przestaną pracować dla dobra i potęgi państwa polskiego. Ks. prałat zakończył swe przemówienie wznosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, p. Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i p. premjera Jędrzejewicza.

Z KIELC.

— **Lekka poprawa w Zagłębiu Dąbrowskiem.** Sytuacja w przemyśle górniczym Zagłębia Dąbrowskiego w miesiącu wrześniu wykazała pewną poprawę. W ciągu września większość kopalń była czynna przez 6 dni w tygodniu.

Z ŁODZI.

— **Unieważnienie uchwały radnych m. Piotrkowa.** Przed kilku dniami radni m. Piotrkowa złożyli demonstracyjnie swoje mandaty. Przy rozpatrywaniu przez urząd wojewódzki w Łodzi uchwały Rady miejskiej zwrócono uwagę, iż członkowie Rady miejskiej w Piotrkowie zrzekli się mandatów „in gremio", podczas gdy zrzeczenie się mandatów nastąpić winno indywidualnie. Uchwała zatem Rady miejskiej Piotrkowa, jako nieformalna, została przez urząd wojewódzki anulowana.

Z WILNA.

— **Katastrofa samolotowa.** W pobliżu Worman uległ katastrofie samolot wojskowy. W samolocie pilotowanym przez por. Hryniewicza nastąpiło w pewnym momencie rozlutowanie przewodów benzynowych i aeroplan runął na pola ze znacznej wysokości. Por. Śleniewicz i obserwator podpor. Raupo, zostali ciężko ranni. Okoliczni włościanie, którzy zauważyli wypadek pośpieszyli natychmiast z pomocą oraz zaalarmowali za pośrednictwem policji Porubanek. Rannych lotników przywieziono do szpitala na Antokolu.

JOHN BOJER.

Nowa ojczyzna.

Przekład autoryzowany.

1)

—ooo—

I.

Był gorący dzień letni, a w Dyrendal stawiano nowe czworaki. Żółte ściany drewniane podnosiły się zwolna do wysokości dachu, za parę dni pułkownik musi chyba urządzić wiechówkę. Zresztą trzech tylko ludzi zajętych było tam wysoko przy budowie. Widać było górną część postaci Kala Skaret, czterdziestoletniego chałupnika z rudą kępką włosów na podbródku, a także Mortena Kwidala, który mimo młodego wieku, był majstrem stolarskim w parafji. A tamten, co właśnie przytacza nową belkę, to Ola Vatne, jasnowłosy młodzik, liczący niewiele ponad dwudziestkę, o rumianych policzkach i wesołych, niebieskich oczach.

Ola Vatne coś sobie podśpiewywał. Nie był wprawdzie cieślą, ale pułkownik chciał, by spróbował. Do dworu pułkownika przyszedł przed wielu laty jako pastuch, teraz służył za parobka, a poza tem był śpiewakiem, skrzypkiem i wartogłowem, przez wszystkich lubianym, a wcale nie najmniej przez dziewczęta. A tu z wysoka roztacza się taki daleki widok na świat, z górami na zachodzie prążkowanemi białym śniegiem, nieco bliżej rozległa płaszczyzna z dworkami wokół kościoła, a tuż blisko lśni morze pod samemi stokami Dyrendalu. Wszędy wokół lato, a przecież z błahszego nawet powodu możnaby już śpiewać. Czyż nie śpiewają ptaki, śmigając tam i sam ponad dachami, nie dźwięczą dzwonki stąd tam wysoko na łące, nie nucą dziewki folwarczne, biegnąc podwórzem, by przynieść trzasek w fartuchu? Nawet taki nieborak Kal szczerzy zęby do słońca i jest w dobrym humorze. A oto wysoki, siwowłosy pułkownik zmierza dziedzińcem do długiego białego dworu, kto wie, może i on nuci pocichutku

Ale teraz od ogrodu nadchodzi panna Elza. Wiatr mierzwi jej ciemne włosy, ma na sobie niebieski fartuszek z rękawami, a w ręku niesie koszyk z pierwszemi dojrzałemi porzeczkami. — Halo, wy tam w górze — czy chcecie skosztować? — I podnosi grono i rzuca w stronę Ola, który je jednak zdołał pochwycić. Równocześnie darzy go szybkiem spojrzeniem i odsłania białe zęby w uśmiechu, poczem wchodzi na schody kuchenne i znika. Ludzie mówili, że właściwym panem we dworze jest nie pułkownik, lecz jego dwudziestoletnia córka, jakkolwiek nikt przecie nie mógł tak bardzo wiedzieć, co u wielkiego pana dzieje się w obrębie mieszkania.

— Tak to jest, gdy się ma ukochaną — odzywa się Morten, mrugając.

Ukochaną? Ola w dalszym ciągu mocuje się z belką. On z mizernej zagrody pośród gór, a ona córką pułkownika z Dyrendal. Uczęszczała do różnych szkół, zwiedziła rozmaite kraje, była tak urodziwa, że ludzie przystawali i gapili się, gdy zajeżdżała przed kościół. I ona ukochaną Oli! Nie można jednak zaprzeczyć, że po paru łykach gorzałki było mu przyjemnie, gdy go tem naciągano. W takich chwilach mrugał lekko jednem okiem i nie chciał powiedzieć wręcz: nie! Wówczas, kiedy pasał bydło — czyż nie spędzała z nim całych dni? A teraz, zeszłego lata, kiedy pułkownik wyjechał — czy nie jeździli razem do lasu po drzewo na opał? A co też robili, kiedy tak często wypływali łodzią na fiord, łowić ryby? Ola nie zapuszczał się w takie rozmowy, nigdy się też z niczem nie zdradził, a jeśli ktoś pozwolił sobie na jedno bodaj słówko, dochodziło do bijatyki.

Ludzie zaczęli istotnie brać tych dwoje na języki. Tak, Ola był piękny, niewątpliwie. Jak malowanie — mówiły o nim dziewczęta. Chętnie jednak zaglądał do kieliszka, przy grze w karty roznamiętniał się gwałtownie, mógł zaryzykować wszystko, co posiadał, pieniądze, zegarek, ba, nawet odzież, którą miał na sobie. Na morzu zdarzało się nieraz, że płynął jak szalony. Na polowaniu zapominał o wszystkiem, co zwie się robotą, i nieraz przez cały tydzień mógł biec za tropem niedźwiedzia. Córka pułkownika — i on!

Obciosują pnie tam w górze, posługując się heblem, jeśli zachodzi potrzeba. Wewnątrz i na zewnątrz ścian zbiera się mnóstwo wiór, tak świeżo pachnących w tym upale, zdają się zwijać w trąbki i poprostu łaknąć zapałki. Ola patrzy na ten cały palny materjał, wystarczyłaby jedna iskra — hm! Dziwne, jak wszystkie te wióra raz po raz przyciągają jego wzrok, jak gdyby czegoś żądały od niego, tak, wzywały pomocy i poprostu ginęły z żądzy buchnięcia płomieniem. Ola zbiera taka ochota zapalenia fajki, ale pułkownik surowo zakazał.

On sam zresztą wychodzi właśnie na schody z długą fajką, sięgającą do piersi, z gołą głową i siwym wąsem wyszczotkowanym do góry ponad policzki. — Ola! — woła.

— Słucham! Chłopak prostuje się jak na baczność, chociaż nie odbył jeszcze ćwiczeń wojskowych.

— Wieczór, po skończeniu roboty, przyjdziesz do mojego gabinetu.

— Dobrze! — mówił Ola. Pułkownik odwraca się i wchodzi do mieszkania.

Tak cicho zrobiło się przy budowie. Obciosywali i piłowali i walili młotami jak wpierw, ale żaden z tych dwóch nie miał już Oli nic do powiedzenia. Jakby w powietrzu było coś, co nie zapowiadało nic dobrego.

Kiedy wieczorem Ola zdjąwszy czapkę wszedł do gabinetu, pułkownik siedział przy biurku i czytał książkę. Teraz odłożył binokle, utkwił wzrok w chłopcu i odchrząknął.

— Ola Vatne — ile należy ci się u mnie?

— Och, chyba tylko za ostatni kwartał.

— To znaczy pięć talarów. Ubranie i buty, które należą do zapłaty, zapewne już dostałeś. Oto daję ci dziesięć talarów. Ale jeszcze dziś wieczór odejdziesz stąd.

Ola stał bez ruchu i patrzył. Nie rozumiał.

— Nie mówię, że zrobiłeś coś złego. I nie chcę też, by mówiono że zostałeś wypędzony. Wymyślisz chyba jaki rozumny powód. Ale odejdziesz jeszcze dziś wieczór.

— Tak — wymamrotał Ola, wlepiwszy oczy w ścianę.

— Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze powodzić. Bądź zdrów, mój chłopcze.

Ola wychodzi całkiem pomieszany.

Rozgląda się. Dziwne, dziedziniec jakby wymieciony — nigdzie żywego ducha. Towarzysze pracy przy budowie odeszli. Niema nikogo, by się użalił nad nim. Elza nie wychodzi z domu. Gdy mija tylne schody, wydaje mu się, że słyszy chichot za drzwiami. Teraz bawią się tem, że go wypędzono.

W starej izbie czeladnej zmienia ubranie robocze na odświętne, szybkim ruchem zarzuca na barki skrzynkę, zawierającą całe jego mienie. Żegnaj. I dzięki za pobyt.

Po drodze zdaje mu się, jakoby długo jeszcze słyszał za sobą śmiech szyderski. Śmiech parobków i dziewek w kuchni, a może i Elza jest tam z nimi. Wysoko, na skłonie, zbacza z drogi, rzuca się na wrzosowisko, leży nieruchomo i patrzy przed siebie. Tacy są wielcy panowie. Taka jest Elza. Teraz możesz przez resztę życia być błaznem ku uciesze wszystkich.

Z pewnością ma jeszcze w skrzynce pełną flaszkę. Wygrzebuje ją, wyciąga korek, przykłada buteleczynę do ust. Pierwszy łyk nie pociesza zbytnio. Trochę tylko rozgrzewa. Po drugim świat staje się nieco jaśniejszym. A dopiero po wypróżnieniu całej flaszki, patrzy przed siebie i zaczyna się uśmiechać.

Ale jeszcze przed udaniem się na spoczynek, Elza jak każdego wieczoru zaniosła ojcu grog i wtedy doszło do sceny. Kiedy wyszła nareszcie, nietrudno było poznać, że płakała. Dziewki w kuchni zamieniły z sobą spojrzenia. Tym razem widocznie pułkownik był szefem.

Atoli tej samej nocy wybuchł pożar. Widocznie nieostrożnie obchodzili się z ogniem, gdyż starszy parobek, który pierwszy z przerażeniem zobaczył pożar, opowiadał, że zaczęło się w nowej budowie.

Szybko zakotłowało na dziedzińcu. Kobiety i mężczyźni biegali tam i sam z konwiami wody. Pułkownik, z gołą głową, bez surduta i kamizelki, próbował objąć komendę, zamoczono żagle i rozpięto je na ścianie mieszkalnego budynku, ale stajnie dla krów i koni spłonęły. — Jeszcze następnego dnia z wielkiego pogorzeliska buchał dym.

Pożar we dworze zawsze wywołuje przerażenie w całej parafji, a ludzie zaczynają gadać. Czy położono ogień? (C. d. n.).

LUDWIK HIERONIM MORSTIN.

Kanonizacja św Stanisława.

(Na marginesie „Dziejów Kultury polskiej“ Aleksandra Brücknera)

Pamiętamy wszyscy polemikę zagajoną przez Tadeusza Wojciechowskiego toczoną w roku 1909 i 10-tym w „Przeglądzie Powszechnym“ krakowskim i kwartalniku historycznym w sprawie św. Stanisława. Było więc ciekawem jakie Brückner zajmie stanowisko w tej materji.

Cała polemika toczyła się około słów interpretacji tekstów Galla o św. Stanisławie słów: neque enim traditorem episcopum exeusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus... i dalszych. Nie pierwszy Wojcicehowski sprawę tę w Polsce poruszył.

„Miło nam jest widzieć, — pisał Tadeusz Czacki — że dzieje wystawują razem w jednej osobie świętego Stanisława i obrońcę cnót, które kaził Bolesław i ludzi, których uciemiężał, lecz kiedy wdzięczność obywatela, uszanowanie katolika, oddawały tak długo czci pokoleń św. Stanisława, miłość prawdy jednak wymaga, aby o nim współczesne przywieźć świadectwo i pokazać jego błąd, kiedy zawsze jego śmiałość jako niepospolitego człowieka cenimy, kiedy okazaniem winy nie umniejszamy świętości. Marcin Gallus w rękopisie, które teraz (rok 1831) z woli zgromadzenia Przyjaciół Nauk ma być drukowane, wyraźnie mówi, że Stanisław biskup miał umowy z Czechami. Wyższy ten pisarz w tym względzie nad swój wiek wyrzuca zbrodnię królowi, że zabił biskupa, ale biskupowi nie przepuszcza winy obywatela. Wszak i Tomasz Kantnareński, arcybiskup ma zaletę cnót a księga historji zawiera również opis jego słabości, jak jego win, które zbyt uniosły Henryka II. i ledwie mu ten sam los nie zgotowały jakiego nasz Bolesław doświadczył“.

Stanął w obronie św. Stanisława ks. biskup Prażmowski i po bardzo patetycznym wstępie: „Gdy człowieka znanego z poczciwości człowiek jaki mało znany o zbrodnię posądzi, ażaliż wszyscy na potwarz się nie obruszą“ grzmi na Galla. Nie pilny to badacz historji, ale chwalca Bolesława trzeciego. Stąd przesadzone opisy stanu Polski za Bolesława Chrobrego tak, iż się zdaje, że mówi o Indjach w złoto i srebro opływających a nie o Polsce“.

„Jakiś tam Gallus polski rzeczy tak godnej pamięci wszystkich współczesnych, nie już w oczy, ale prawie w samą źrenicę kolącej tak lekko dotykać był nie powinien“. (Sarnicki).

Brückner zajmuje w tym sporze o tyle odmienne stanowisko, że jednego i drugiego lekceważy, ani Gallowi ani Kadłubkowi nie ufa. Dzieło Gallowe, pisze, podstawowe, bo jedyne dla dziejów współczesnych nie budzi równej wiary co do dawnych. Wszystko co mówi to raczej pia vota, niż szczegóły dla dziejów kultury.

Surowiej sądzi jeszcze mistrza Wincentego. Czcza to gadanina zamiast treści. Cała pierwsza księga jest tylko nadużyciem naszej cierpliwości. Sumienie literata średniowiecznego bywało bardzo przestronne, podawał on za prawdę sny własne... sadził się na efektowny wykład, chociaż do Galla nie umiał nic ciekawego dodać, prócz kruszenia kopji za św. Stanisławem.

Skoro odrzuca Brückner świadectwo Galla tyczące się dawnych dziejów, skoro powiada, że nie dla historji i prawdy, ale dla szkody i sławy rzecz popularną pisał, nie może też przyjąć zdrady biskupa wyciągniętej z kroniki Galla, jako faktu historycznie udowodnionego. Zajmuje się więc nie sprawą, ale kanonizacją św. Stanisława i tu ciekawe daje nam wiadomości.

W jedenastym i dwunastym w. zadawalał się Kościół polski z musu świętemi czeskiemi, to wystarczyło dopóki nie miał cech narodowych. Unarodowienie Kościoła przypada na wiek XIII. Świętego rodaka nie było i gdy biskup krakowski starał się o rozszerzenie swych praw nie mógł się powołać na żadnego świętego wawelskiego.

Współczesne zabójstwo Tomasza Becketa arcybiskupa Canterburskiego i rychła jego kanonizacja przypomniała w Krakowie identyczną sprawę biskupa Stanisława. Odtąd nie spuszczało już duchowieństwo tej sprawy z oka. Biskup Prendota wystosował do Rzymu suplikę kanonizacyjną, w r. 1247. Ale w Rzymie wyłoniły się trudności z powodu półtorawiekowej przerwy. Po licznych komisjach wysyłanych z Rzymu do Krakowa dopiero w roku 1253 wydał papież Inocenty IV bullę kanonizacyjną, opowiadającą o konflikcie z królem, o męczeństwie i o cudach nad zwłokami, światła, orły, jak w legendzie o św. Świradzie lecz przemilczającą najważniejszy cud wskrzeszenie Piotrowina. Cudu tego nie znał ani mistrz Wincenty, ani Bulla. Rzecz dziwna.

I tak w r. 1253 znalazł swój epilog krwawy dramat, nad którym przed półtora wiekiem podniosła się kurtyna na dworcu krakowskim. Na barki śmiałego króla zwaliła się trumna świętego. Bo uroczystości kanonizacyjne krakowskie zwróciły powszechną uwagę na nowy kult. Król Stefan węgierski odbył w r. 1270 pielgrzymkę do Krakowa. W szwedzkiej Skanji, w kościółku wiejskim wyryto na chrzcielnicy obraz z legendy stanisławowej. W Assyżu, gdzie Inocenty IV. Bullę ogłosił, wzniesiono ołtarz w osobnej kaplicy.

Doniosłe było moralne znaczenie dla Kościoła polskiego, który wreszcie narodowy kult polskiego rodaka pozyskał.

Co myśleli o tem książęta tej dynastji, której jeden z przodków zostawał temsamem potępiony i razem z kanonizacją świętego na jego pamięć spadało straszliwe anatema. Sądząc z zakłopotania Galla za Bolesława Krzywoustego była to sprawa wielce drażliwa. Data kanonizacyjna św. Stanisława przypada na okres największego rozbicia Polski i osłabienia władzy książęcej, gdy duchowieństwo wybijało się z podrzędnej roli do współudziału w rządach.

Wiek XIII to wiek żarliwości religijnej, wiek świętych Pańskich, cudów i relikwji, wiek, w którym dwory książęce zaczynają się roić od świętych. Czasy, gdy rozpowiadano między ludem jak św. Kinga ścigana przez Tatarów rzuciła za siebie grzebień, a ten w ciemny bór się zamienił. Jak ciotka Kingi, św. Elżbieta Heska zamieniała chleby na róże, a druga jej ciotka św. Jadwiga zasłynęła cudami na Śląsku. Siostrami Kingi urodzonemi z cesarzowej greckiej była św. Małgorzata i św. Joanna Kaliska. Cudów było dużo, pięknych, poetycznych i dziwnych, jak podniesienie zboża stłuczonego przez grad, modlitwa św. Jacka i takich, co, jak Brückner zauważa, rażą nas naiwnością, opowiadania, na które nigdy się nie możemy zgodzić.

Oto np. jedzie Ślązak ubogi jednokonnym wózkiem do grobu świętego, koń pada, sam z żoną ciągną wózek, aż zjawią się w zaprzęgu ten sam koń wskrzeszony. Skąd wiedzą, że ten sam, poznają po skórze!

Katastrofy zewnętrzne podniecały religijność, a więc najpierw najazd mongolski. W r. 1237 wnuk Dzengishana Batu ruszył ze stepów nad morzem Kaspijskiem ku zachodowi w pół miljona koni. Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypień teleg tatarskich nie można było dosłyszeć słowa ludzkiego a mistrz Templarjuszów donosi św. Ludwikowi królowi francuskiemu, że wojsko Tatarów jest tak olbrzymie, iż ciągnie się na osiemnaście mil w długość a dwanaście w szerokość. W jednym dniu przebywają tyle drogi ile z Paryża do Chartres*). Dalsze fakta są znane. Chmielnik i Lignica dwa krwawe momenta dziejów tej epoki. Drugą klęską równie groźną były pomory. Zupełna bezradność Średniowiecza wobec chorób zakaźnych i epidemij kazała ludziom szukać pomocy w siłach nadprzyrodzonych.

Miał więc Kościół w tym wieku źródła gorliwości religijnej, ale trzeba przyznać, że stanął na wysokości zadania. Dzierżył świadomie sztandar narodowy i nie zaprzepaścił myśli jedności narodowej, której nie umieli ocalić w tym okresie dziedzice na tronie Piastowskim, Mieszka i Chrobrego potomkowie. Wyrazem tej jedności stała się legenda o zrośnięciu pociętych członków, symbol przyszłej Polski odrodzonej. I dlatego jakikolwiek był powód zwady króla i biskupa, której z powodu zupełnego braku źródeł osądzić nie możemy, doprowadzenie do jego kanonizacji było patrjotycznym aktem ze strony duchowieństwa polskiego, które skupione u stóp Wawelu głosiło całość, nierozerwalność wszystkich prowincyj polskich.

Dopóki genjusz pierwszych Piastów wszystkie spoidła państwa polskiego łączył obręczą władzy despotycznej, Kościół był podporządkowany celom jedności narodowej. Gdy ta obręcz pękła, sam znalazł w sobie pierwiastki państwowo-twórcze.

Jest to piękna karta dziejów Kościoła polskiego, dowód świadomego patrjotyzmu, który oby był zawsze naśladowany przez organizacje religijne i dostojników kościelnych naszej epoki.

*) Bolesław Ulanowski, o współudziale Templariuszów w bitwie pod Lignicą.

DR BOHDAN CHRZANOWSKI.

Współżycie człowieka z człowiekiem.

Ostatnim razem próbowałem wykazać, wziąwszy jako przykład nauczyciela i klasę, że nie można całokształtu życia ludzkiego rozbijać na dwie tylko dziedziny, t. j. na życie społeczne i indywidualne. Co więcej, dałem wyraz przekonaniu, że taki dualizm w myśleniu, odczuwaniu i postępowaniu jest czemś szkodliwem; a jako warunek przezwyciężenia tego dualizmu wysunąłem coraz powszechniejsze budzenie się świadomego współżycia duchowego człowieka z człowiekiem. Nie byłoby to ani życie indywidualne ani społeczne, tylko coś odrębnego, udzielnego.

Spróbuję dziś rzucić na ten problem szersze światło.

Jako punkt wyjścia biorę życie indywidualne. Każdy człowiek w mniejszym lub większym stopniu, podświadomie czy świadomie, czuje się indywidualnością i tę indywidualność chce jak może i umie, rozwijać. Lecz najbardziej nawet oświecone i samoświadome jednostki mieszają indywidualność z czemś zupełnie od niej różnem, a nawet sprzecznem. Jakże często bowiem utożsamiamy ekscentryczność z indywidualnością! Albo: usprawiedliwiamy zgubne społecznie wybryki jednostki mówiąc n. p.: „To za wielka indywidualność, by się mogła pomieścić w ramach przeciętnego życia i przeciętnych ludzi!“ Człowiek „dziwny“, niezbadany i nieobliczalny — to już zaraz dla niektórych wielka indywidualność. I jeszcze. Uchodzi powszechnie za coś wysoce naturalnego, że wielcy ludzie nie znoszą obok siebie równych im wielkością jednostek!

Rzadziej natomiast przemawia do nas ekscentryczność tak, jak przemawiać powinna, to znaczy jako objaw niedojrzałej i nieskrystalizowanej indywidualności. Usprawiedliwianie zaś wybryków jednostki niemożnością „pomieszczenia się“ jej w ramach „szarej przeciętności“ — to tylko niezrozumienie faktu, że warunkiem prawdziwej wielkości jest umiejętność twórcza zbudowania dla swego „ja“ takich mocnych ścian, któreby się zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz nie rysowały. Jeśli człowieka jego wnętrze rozpycha, to przez to samo nieuchronnem prawem sam duch istotny jego się ulatnia i rozpływa, a więc nie tylko otoczenie, ale i on sam szkodę przez to ponosi.

I wreszcie spójrzmy głębiej na zjawisko, o którem dopiero co wspomniałem, — że ludzie wielcy (i wogóle wybitni) nie znoszą obok siebie równych sobie jednostek. Ograniczę się w mych rozważaniach do przykładu takich wybitnych ludzi, którzy są działaczami społecznymi w jakimkolwiek zakresie. Możnaby powiedzieć, że jakaś idea wyhodowana i mieszkająca w ich indywidualności chce się w pozytywny sposób ucieleśnić w życiu zbiorowości. Im bardziej ta idea, która ma swoje źródło w jednym człowieku odpowiada istotnej, głębokiej potrzebie rozwojowej społeczeństwa, tem więcej ma widoków wydobycia się twórczego na światło dzienne, krótko mówiąc: tem jest płodniejsza. Człowiek taką ideą obdarzony powiada sobie zazwyczaj: „nie pozwolę nikomu, choćby nawet człowiekowi najwybitniejszemu, cośkolwiek zmienić w jej treści oraz w uznanym przezemnie za słuszny sposobie jej wykonania, inaczej bowiem ucierpiałoby właśnie owo dobro społeczne“. Z tego wynika, że w duszach wielkich działaczy społecznych jednym z motywów psychologicznych uniemożliwiających im tolerowanie obok siebie wybitnych indywidualności — to mocne przekonanie, że jedynie ich własna idea jest dla ogółu płodną i zbawczą. — Że się taki, bądź co bądź nieegoistyczny motyw sprzymierza (może zawsze?) z innymi wręcz egoistycznymi motywami, nie da się zaprzeczyć. Te inne motywy dadzą się zresztą czasem, ale nie zawsze, wytłumaczyć skrystalizowaną, zwartą, żywiołową, więc nie przepuszczającą obcych sił współtwórczych, konstrukcją psychiczną. Niezależnie jednak od tego, jak sobie tłumaczyć to zjawisko, trzeba stwierdzić, że, jeśli wielki człowiek zupełnie nie dopuszcza do siebie wpływów innych ludzi, wynikają z tego prawie zawsze wielkie szkody dla niego samego, a także, rzecz prosta, dla społeczeństwa.

Na czem polegają szkody, które ponosi w tym wypadku sama jednostka? Charakter ich zbliżony jest do tych szkód, o których wspomniałem powyżej mówiąc o wybrykach człowieka twierdzącego, że się „dusi“ w „szarej przeciętności“. Jak zaznaczyłem bowiem, indywidualność ludzka rozprasza się, ulatnia, jeśli dowolnie burzy mur, który odgradza ją od tego wszystkiego, co nią samą nie jest. Otóż w ostatnim naszym przykładzie sprawa zaostrza się jeszcze. Bo człowiek wybitny, nie dopuszczający do głosu i współdziałania innych wybitnych ludzi, nie mierzy na chybił trafił w nieokreślone cele swego otoczenia, jak ten, którego wnętrze własne wręcz „rozpycha“, — tylko godzi w cele wyraźnie określone, które są przytem w otoczeniu całem czemś najbardziej wartościowem: krzywdzi inne wysokie indywidualności. Człowiek, który swymi wybrykami łamie na oślep ściany między sobą a otoczeniem, zapomina, że to właśnie otoczenie warunkuje jego indywidualność. Jeszcze jednak gorszy błąd popełnia ten, który zrywając owe ściany, tłumi lub gwałci inne indywidualności! Bo czem jest to, co w otoczeniu mojem najbardziej warunkuje byt mojej indywidualności? Oto każda inna indywidualność! Tajemnica istnienia mojej indywidualności prawie, że się tłumaczy poprostu tajemnicą istnienia poszczególnej indywidualności poza mną. Tę prawdę trzeba przeżyć głęboko. Z przeżycia zaś jej wyniknie nie tylko konieczność szacunku dla ducha drugiego człowieka, ale także konieczność współżycia z nim; wyniknie nadto zrozumienie, że jedynie przez współżycie dwóch dusz może się coś istotnie twórczego na świecie dokonać. Toteż człowiek, którego rozwój indywidualny wkracza w stadjum dojrzałości i który wtedy pragnie, żeby jego własne bogactwo wewnętrzne przejawiło się na zewnątrz, nie powinien kierować swego ducha ku pracy społecznej w ścisłem tego słowa znaczeniu, zanim nie zwróci go zosobna ku poszczególnym napotkanym w życiu jednostkom. Jeśli wykaże umiejętność współżycia z niemi, jeśli potrafi być wobec jednej duszy prawdziwie odpowiedzialnym, wtedy dopiero dojrzewa do czynu społecznego.

Tak więc okazuje się, że współżycie człowieka powinno łączyć życie indywidualne z życiem społecznem. Żeby jednak mogło być łącznikiem między temi dwiema postaciami życia, musimy je uczynić udzielną — odrębną od nich — dziedziną własnego życia.

ANDRZEJ SZYSZKA-HALIŃSKI.

Mózg i nerwy Śląska.

(Z cyklu „Dnie i noce śląskie“.)

Zagubione uczucie.

Nieco z boku, wyżej, gdzie dochodzi już tylko daleki, stłumiony odgłos gorączki i pędu życia — zachodnioeuropejskości, które przewala się po głównych arterjach Katowic, stoi kolos wojewódzki.

Gmach nietyle wysoki, bo tylko pięć pięter z równą platformą dachu, ile rozległy — przestrzenny. Potężny i mocny. Ciemno-szary z płaskorzeźbą kolumn.

Wchodzi się doń po szerokich schodach; po bokach straż białych kul-lamp, nabitych na zielonawe haki z bronzu.

W obszernym hallu opada człowieka to typowe uczucie rzeczy ogromnych, które przytłaczają i w których się można zgubić: rozumie się teraz dobrze dawno zapomniane uczucie dziecka, gdy się znalazło po raz pierwszy w paropiętrowym gmachu urzędu, muzeum, katedry... — to onieśmielenie, zagubienie się w sobie, bezradność, co nie wie, gdzie się obrócić, co z sobą zrobić...

Ale to tak w pierwszej chwili. Bo zaraz w następnej konkretyzuję myśli, formuję cel: mam obejrzeć Szatnię Sekcji Teatrów Oświaty Pozaszkolnej, która tu właśnie, w gmachu województwa gdzieś na parterze się mieści.

Napoleoński artylerzysta i rosyjski sztabskapitan.

Szatnia największa w Polsce. Kostjumami stąd żywią się prawie wszystkie teatry: Katowice, Bytom, Kraków, Poznań, Zawichost, Kowel...

Zaczynamy zwiedzanie od 1812 roku. Od napoleńskich mundurów, ciemno-zielonych, czerwonych, granatowych, białych... suto szamerowanych złotem.

Potem 1830-31: siwe maciejówki i mundury 4 linjowego półku podchorążych. Przymierzam czarny kask artyleryjski: spada aż poza oczy i cięży; jest ze skóry i filcu a na tem jeszcze srebrne blachy. Albo ciężkie epolety na skórze z galwanizowanem srebrem.

— Ciężkie to — mówię do przewodnika. — W upał maszerować w tem...!

— Ano, mocne ludzie wtedy byli...

Teraz mundury biało-czerwone ze złotemi guzikami. Myślę, że polskie. Narodowy kolor! Tymczasem nie, — austrjackie z 1830.

Zielone rosyjskie z czterema gwiazdkami:

— Pułkownik? — pytam.

— E, nie. U Moskali czem kto miał więcej gwiazdek, tem był młodszy. To tylko sztabskapitan.

Czego tu niema! Oto Kubańców beszmety — skórzane czapy i bolszewiki z strzyżoną czerwoną gwiazdą. Przyplątał się tu nawet jakiś Hiszpan z Marokka, są niebiesko-czerwone Francuzy kolonijne, nawet Niemcy z Kamerunu: piaskowe z bronzowym kominem na głowę.

Znowu polskie czerwone bermyce huzarskie, czarnem futrem obszyte.

I idą te mundury i czaka wieszakami chyba w setki!

Po drugiej stronie broń najrozmaitsza: jakieś Werndle, nie Werndle, co z boku mają kurek, topory Chrobrego, miecze Cezara, dzidy Hunnów... wszystko ze srebrnej blachy, albo srebrnym papierem oblepione.

Wszystko bardzo efektowne, zbliska czasem śmieszne — ale na scenie! w świetle reflektorów! — czerwonych, niebieskich, żółtych... odbitych od srebra...! Panowie dyrektorowie teatrów! wystawiajcie sztuki z rycerzami, trybunami... herosami! To zawsze budzi dreszczyk. A jeśli nie, — to nie zapomnijcie o nich choć wy — dyrektorowie rewij...

Londkowe Divadlo i żywotek.

Londkowe Divadlo! — taka sobie szopka. Jest tam djabeł, żyd, trzej królowie i... św. Józef. Tak chce przewodnik. Djabła i żyda poznałem odrazu. Są przekonywujący. Ale św. Józef! Zawsze wyobrażałem go sobie siwym — a tu ma czarną perukę i czarną brodę. Oryginalne, ale nie przekonywujące.

A tu znowu „fabryka aniołków“ — wielka szafa, na szufladach napisy: „Tułowia“ (osobno męskie, osobno damskie). „Ręce i nogi“ (też osobno).

Idziemy teraz wzdłuż rzędów świtek podolskich. Potem bronzowych, poleszuckich. Jedną z szczególnem nabożeństwem i ostrożnością zdejmuje przewodnik i obnosi przed mojemi oczami:

— Oryginalna — mówi.

— Dlaczego?

— Bo z dziurami. Tam straszna bieda.

Tu zaś biedy nie znać: pokazują mi watówki śląskie. Takie grube, okrągłe kołdry, co się wkłada pod spódnice. Ale na tem nie koniec. Na taką watówkę przychodzą jeszcze trzy haiki, suknia i turniura. Tego i halny nie poruszy — i nie lada chłop.

Znowu jakieś kolczugi. Pono egipskie — ze sznurka, ale do złudzenia imitujące prawdziwe. A obok — stożki Budiennego i szwedzkie kolety i hełmy. Te pierwsze do „Cudu nad Wisłą“, drugie — do „Oblężenia Częstochowy“.

Dział chiński i japoński. Pokazują mi mały wachlarzyk — a jak się rozciągnie, to całą szerokość drzwi zajmie. Arcywygodny parawan.

Teraz śląskie stroje ludowe.

Jabłonków: granat z brunatnem szamerowaniem w srebrne guzy. Istebna: gorąca czerwień. Ustroń i Wisła: niebieskie i czarne. A góral z Istebnej nie włoży za nic w świecie stro-

DR ZYGMUNT LEŚNODORSKI.

Spór o Sienkiewicza.

—ooo—

Charakterystyczną dyskusję wywołała ostatnio w Krakowie sprawa lektury „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza w szkole. To co mówiono i pisano na temat „banicji Sienkiewicza“ — oparte było jednak chyba na pewnem nieporozumieniu. Dyskusję nad Ogniem i Mieczem utożsamiono bowiem z dyskusją nad Sienkiewiczem wogóle. Usunięcie „Ogniem i Mieczem“ z listy lektury szkolnej podstawowej (a pozostawienie zresztą tej powieści, jako lektury domowej), względnie nawet zastąpienie „Ogniem i Mieczem“ lekturą „Potopu“ — nazwano „wygnaniem Sienkiewicza ze szkoły“. Stąd usprawiedliwione oburzenie osób, dla których Sienkiewicz jest pewnego rodzaju świętością narodową.

Sprawa cała nie jest zresztą taka prosta. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień trzeba jasno stwierdzić, że Sienkiewicz w naszej kulturze i literaturze zajmuje pozycję ważną i zasadniczą. Trylogja — to najpopularniejsza polska powieść historyczna. Przytem powieść o pierwszorzędnych — bądź co bądź — walorach artystycznych i wychowawczych. Trudno znaleźć w literaturze naszej inny utwór tego typu, co potrafiłby z taką bezpośredniością, siłą wyrazu i ekspresją przemówić i zjednać sobie czytelnika. Postaci sienkiewiczowskich powieści żyją wśród nas życiem niemal realnem. Któż nie zachwycał się nieporównanym humorem Zagłoby! Tajemnicą zaś nastrojowej atmosfery, otaczającej nazwisko Sienkiewicza i jego dzieło, jest ów suggestywny urok, jakim promieniują obrazy naszej kultury staropolskiej, które autor „Trylogji“ umiał kreślić z taką barwą i plastyką. Lektura Sienkiewicza dostarcza czytelnikowi tych wysokich przeżyć i wrażeń artystycznych, które — podobnie, jak to w związku z każdem wielkiem dziełem sztuki się dzieje — potrafią nadać subtelnego koloru i wdzięku także rzeczom przeciętnym, pospolitym, a nawet temu, z czem skądinąd nie bardzo moglibyśmy się zgodzić. Przecież i „Pan Tadeusz“, gdyby nie te poetyckie, nieporównane szaty, w jakie Mickiewicz go ubrał mocą swej genjalnej twórczej fantazji, mógłby się łatwo okazać jakąś „apoteozą przeciętności i zaściankowości szlacheckiej“. Cóż dopiero mówić o Fredrze! To samo w pewnej mierze jest i z Sienkiewiczem. W artyzmie Trylogji roztapia się to, co mogłoby budzić pewne zastrzeżenia, a więc i ów właściwy Sienkiewiczowi „szlachecki“ punkt widzenia, a w związku z tem jednostronność, tendencyjność, nieścisłości historyczne, a potem — zbyt krwawy realizm niektórych opisów, bezwzględny i okrutny stosunek zwycięzcy do pokonanego. Podnieść też tutaj można byłoby pewną tendencję do poszukiwania celowych efektów — a z drugiej strony lekkie usterki formalne (np. samo zakończenie „Ogniem i Mieczem“). To wszystko jednak może się rozpłynąć i zatrzeć w nastrojach, jakie wytwarza artystyczna wizja. Tak przy zwykłej lekturze. Już gorzej jest jednak, gdy zabieramy się do Sienkiewicza z arsenałem analizy, komentarzy i t. d.

Sienkiewiczowski problem komplikuje przytem i ważna rola historyczna, jaką jego dzieło odegrało. Pisał Sienkiewicz swoją apoteozę historycznej Polski w czasach niewoli, dla pokrzepienia serc widokiem dawnej chwały i potęgi. Dlatego właśnie tak historyczne, jak i imaginacyjne postaci jego powieści tworzone są na wysoką, posągową, bohaterską miarę. Że o taką stylizację materjału historycznego autorowi Trylogji chodziło, świadczą chociażby ciekawe wspomnienia o Sienkiewiczu, jakie opublikował ostatnio p. Leon Kowalski, znany krakowski artysta-malarz. Pokrzepieniem narodu miała też być i optymistyczna sienkiewiczowska filozofja. „Niema takich terminów — mawiał pan Zagłoba — z których „viribus unitis“ przy boskich „auxiliach“ wydostaćby się nie można“. Taką była rola historyczna Sienkiewicza. Budził wiarę w wielką przyszłość wielkiego Narodu, propagował wysokie rycerskie ideały bohaterstwa i uczuć patrjotycznych; to też dzięki temu wszystkiemu stanął on w rzędzie wielkich wychowawców społeczeństwa polskiego, i roli tej trudno nie doceniać.

Żyjemy dzisiaj w epoce, kiedy wielkie dzieło Niepodległości i troska o aktualny rozwój naszego życia gospodarczego na inny, nowy odcinek przenosi zbiorowe zainteresowania i wysiłki. Trylogja sienkiewiczowska i dziś jednak nie traci swych, zawsze aktualnych wartości ideowo-wychowawczych (apoteoza miłości ojczyzny, poczucia obowiązku, poświęcenia w służbie społecznej, honoru żołnierskiego i t. d.) I jak dotąd — wszystko w porządku i nie byłoby wcale powodu do dyskusji nad Sienkiewiczem. Wszystko to odnosi się jednak do całej Trylogji. Tymczasem jej pierwsza część, „Ogniem i Mieczem“ wywołuje dzisiaj serję osobnych zastrzeżeń. A właśnie „Ogniem i Mieczem“ figurowało w dotychczasowych programach, jako t. zw. lektura podstawowa, to znaczy czytało się je kawałkami w klasie, omawiało i analizowało przez cały rok. („Potop“ był natomiast lekturą domową, często nawet tylko nadobowiązkową.)

Jakżeż przedstawiają się te zastrzeżenia? Chodzi tutaj przedewszystkiem o sprawę ruską. „Ogniem i Mieczem“, to obraz bolesnego okresu historji polskiej. Epoka wojen kozackich, rebelji chłopskiej na Ukrainie... Wiemy z historji, że straszna pożoga, która rozpaliła się w XVII wieku na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, była w pierwszym rzędzie następstwem tego ucisku, gwałtu i bezprawia, jakie dumni panowie kresowi stosowali wobec poddanego im chłopstwa. Prywata, dla której Chmielnicki rozniecił żagiew buntu, nie może jednak przesłonić faktu, że nieszczęśni chłopi sprzymierzyli się z Tatarami i pod wodzą „samozwańczego hetmana“ szli na szlachtę po to, by upomnieć się o swoje niewątpliwe krzywdy. Wojny kozackie — to walka szlachty ze zbuntowanem chłopstwem. Wiśniowieccy i inne „królewięta“ kresowe, to przecież także Rusini. Otóż tego wszystkiego nie przedstawia Sienkiewicz krytycznie, zbyt jednostronnie opowiadając się po stronie Wiśniowieckiego i „partji wojennej“. Nie pisze on o tych potokach krwi, które rozlewał na Zadnieprzu, jeszcze przed rebelją Chmielnickiego straszny wojewoda ruski, historyczny despota, okrutnik i sadysta (u Sienkiewicza: ideał cnoty i narodowego bohaterstwa). Naród ruski zaś, kozaczyznę i ukraińskie chłopstwo charakteryzuje Sienkiewicz z tragicznym realizmem, często jako krwawą, zapitą, barbarzyńską dzicz, jako bandę okrutników, gwałcicieli, podpalaczy, chciwych mordu i grabieży. Zgódźmy się, że to historycznie nawet wierny, choć jednostronny obraz. To przeszłość. A dzisiaj żyjemy w państwie, gdzie zamieszkuje cztery miljony obywateli, którzy są właśnie potomkami tamtych buntowników i chamów. Dzisiejsza racja państwowa stoi na stanowisku harmonijnej współpracy wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Stosunki polsko-ruskie dalekie są jednak od atmosfery porozumienia. Lektura powieści, w której nakreślone są dzieje najzaciętszych walk polsko-ruskich, rozgrywających się w atmosferze nienawiści, masowego rozlewu krwi, ucisku, mordów i pożogi, nie może się chyba przyczynić do porozumienia pomiędzy dwoma „pobratymczemi“ narodami we wspólnej państwowej pracy. Lektury szkol-

ju z Ustronia. Bez portek raczej będzie chodził.

Najładniejsze są kobiece stroje cieszyńskie: czarne ze złotem. Jeśli szamerowane czerwienią — to już zamężna; jeśli nie — dziewczyna. Suknie są z żywotkami — takiemi półokrągłemi i wyciętemi napierśniczkami.

Strasznie się wszystkim podobają. Przywołuję jakąś daleką średniowieczną wizję.

— A taki te starocieszyńskie są najładniejsze...

— ?

— Bo są najmniejsze i najbardziej wycięte.

Z Szatni tyle.

Marmury, kolumny, bronzy...

Otwieram jakieś nieznane mi drzwi i w progu staję, jak wryty. Z przestrzenności wewnętrznego holu płynie poważna i dostojna wspaniałość. Przepych. Tego się w Polsce nie widzi.

Onieśmielone i niewierzące oczy wolno przesuwają się po biało-czarnych dużych kwadratach posadzki, które przecina purpurowy dywan. Idzie w górę szerokiemi schodami. Wejścia strzegą dwa sześciany słupów, czarnemi płaszczyznami marmuru znaczone. Na nich rogi z bronzu, a z tych wystrzelają mleczne kule potrójnych lamp.

Wielka klatka schodowa rozwidla się od pierwszego piętra na dwie odnogi, które łączą się poniżej, jak dwie jednakowe purpurowe rzeki, by spłynąć na dół jasnym wodospadem gładkiej ściany, białawej, którą kończy łososiowa kolumienka barjerek. Po bokach grube, kwadratowe słupy. Na nich jaja z czarnego marmuru, odrzucające światło jedną z swych dziewięciu polerowanych płaszczyzn.

Wokół hallu z czarnych podstawek marmuru wyrastają słupy z szarego marmuru w czerwono-żółte matowe smugi. Podpierają długi prostokąt barjery I piętra. Stąd wystrzelają znowu kolumienki, smukłe z obręczą w środku, a na nie kładzie się ciężko czarna płyta marmuru, przerywana słupami, ciętemi smuklej niż te z posadzki. Są cięte w dziewięć płaszczyzn i kończą się czemś w rodzaju jońskiego kapitelu.

Z kopuły, na grubym bronzowym łańcuchu spada olbrzymi pająk o trzynastu rogach białych lamp. W szklanych pryzmatach załamuje się kolorowe światło.

Marmury, kolumny, bronzy...

Mickiewiczowy Pielgrzym patrząc w przepych Czatyrdahu westchnął z pełnej piersi: „Aa!!“.

Ja westchnąłem bezgłośnie.

Pielgrzymowi nic nie mąciło kontemplacji.

A mnie przepych ten przesłoniła ponura wizja kryzysu — głodu i nędzy.

Lecz któż o tem wtedy myślał?

MICHAŁ SADOVEANU.

Człowiek i koń.

Człowiek nie był chyba bardzo stary. Twarz miał jednak pooraną i włosy siwe, prawdopodobnie dużo cierpiał. Chodził zawsze z głową pochyloną na piersi i przemykał się między ludźmi jakby się wstydził, iż żyje. Jedynie w chwilach, gdy trzymał za lejce swoją szkapę i okładał ją węzłowatą rózgą, wówczas tylko rozjaśniały się jego mętne źrenice, wówczas rozumiał tylko, że istnieje, bo sam mógł dręczyć, wymyślać, przeklinać.

Znałem go oddawna. Odziany w łachmany, ciągnął swoje podarte sandały i dreptał z wysiłkiem obok rozklekotanego wózka. W miasteczku było nas dużo dzieciarni. Z rozczochranemi włosami, zadzierając wysoko pięty, biegliśmy za nędzarzem, rzucając w ślad za nim kamienie i krzycząc przeraźliwym głosem „Chichuta, Chichuta!“ Wesoło odbijały się od nędzarza i konia pociski. Szkapa odganiała się łagodnie szczątkami ogona i zdziwiona strzygła jednem uchem. Gdy kamień trafiał w człowieka, ten obracał się, groził węzłowatą rózgą, pokazywał zęby, marszczył jeszcze szpetniej swoją ciemną twarz i coś wykrzykiwał.

Nie mam pojęcia, gdzie mógł zamieszkiwać Chichuta, posiadał zapewne gdzieś na krańcach miasteczka lepiankę, bez okien. Może wystarczała mu, może był nawet z niej zadowolony. Zimą zaszywał się w nią, jak mógł najgłębiej, gałganami zatykał szczeliny i dygotał z zimna wewnątrz, podczas gdy koń Rojbul pozostawał na dworze, przewracał się z boku na bok, przywierał do ziemi, z ogonem i grzywą owiniętą wiatrem. W lecie człowiek nie zadawał sobie trudu wracać do chałupy.

Na krańcach miasteczka rozpościerała się łąka z kilku drzewkami czarniejącemi pośród dzikich wrzosów.

Tam zmierzał ze swoją kobyłą nędzarz dla przepędzenia nocy. Listowie drzew zastępowało mu dach nad głową.

Chichuta miał żonę, to znaczy był żonaty, ale zaraz w pierwszych latach małżeństwa kobieta uciekła od niego. Zarabiała na życie w miasteczku, pracowała przy budowlach, nosiła wodę, zajmowała się praniem.

Była to szczupła, silna kobieta zeszpecona śladami ospy na twarzy. Słyszałem raz, jak rozmawiała z Chichutą i domyśliłem się, że jest jego żoną.

Był dzień jarmarku. Koń i jego pan posuwali się bezustannie w ciżbie jakby skazani na wieczną tułaczkę. Koło pustej furmanki przemknęła się żywo jakaś kobieta. Koń przystanął, zarył pysk w ziemię, a jego pan podniósł w górę głowę, niebieskie, spłowiałe źrenice i żółtawy spiczasty nos.

— Maranda — szepnął Chichuta ochrypłym głosem.

Kobieta przystanęła, lecz zerknęła tylko przez ramię na człowieka i konia.

— Maranda — cóżeś postanowiła?

On także nie patrzał na nią, oczy miał spuszczone.

— A cóż miałam postanowić — odrzekła. — Nie wrócę do ciebie i tyle. Mam z czego żyć — dzięki Bogu.

— Słuchaj Maranda — odezwał się znowu nędzarz głosem jeszcze bardziej ochrypłym. Koszule moje zdarte są już na strzępy, nikt o mnie nie dba nieszczęsnym. Baba w domu dużo znaczy, wiesz o tem dobrze.

— Pewno, że wiem — parsknęła śmiechem Maranda, ale komuż to mówić o domu. To się nazywa dom. Wszyscy się śmieją z tego twego domu. Deszcz i wiatr wchodzi doń jakby do siebie. Ani garnka, ani gałgana wenątrz — nic. W psiej budzie nie gorzej, niż w tym twoim domu.

Chichuta milczał. Oczy miał wbite w ziemię. Kobieta ledwo profilem obrócona była w jego stronę. Koń drzemał z głową zarytą w piasku, a fala ludzi płynęła w prawo i w lewo.

— Nędzarz jestem — odezwał się znowu człowiek. Któż mi uwierzy, jeżeli ty mi nie wierzysz. Któż ma przyjść do mojej chałupy, jeżeli ty się nim nie zajmiesz? Ja z swojej strony robię co mogę — ale wszystko napróżno. Gdyby był ktoś, coby grosz zaoszczędził i zajął się wszystkiem, mógłby człek dojść jeszcze do czegoś.

Kobieta obróciła się teraz całą twarzą w stronę mówiącego i rzuciła mu gniewne spojrzenie:

— Twoje oszczędności — wybuchnęła — wiem dobrze, gdzie je składasz — w szynku Mauzata.

— A co komu do tego — wrzasnął nagle Chichuta. Moje pieniądze — nie cudze. Przejadam je i przepijam, bo mi się tak podoba. Kobyle mam je podarować, czy co? A ty czemu nie chodzisz ze mną do karczmy? Pilibyśmy razem i byłoby dobrze. Ale z ciebie latawiec, co nie dba ani o męża, ani o dom. Biegasz po cudzych kominkach nędznico jedna, a tymczasem twego męża wszy jedzą — nic cię to nie obchodzi, nic, kpisz sobie z gospodarstwa i z chłopa.

— Zwarjowałeś Gawryl — uśmiechnęła się złośliwie kobieta. Co to za gospodarstwa u ciebie? Kpiny. Wolę być u ludzi — niż z tobą.

Cisza zapanowała na chwilę, którą przerwał znowu ochrypły głos Chichuty:

— A kto winien temu wszystkiemu, kto — Pewnieś już zapomniała. Byłem sobie człowiekiem jak każdy inny. Zapomniałaś widzę, ale ja pamiętam. Chodziłem na wyrobek, a tyś latała za chłopami: pewnego dnia obili mnie kijami przez ciebie, o mały włos nie zakatrupili. Od tego czasu stałem się tem, czem jestem. A tyś odemnie uciekła i nie myślałaś wrócić. Zostawiłaś dziecko suko jedna. Cóż mogłem robić sam jeden. Byłem srogo poturbowany, myślałem, że już ze mną koniec. Popatrz, od tego czasu mam dziurę w głowie — w zimie czuję, jak mi wiatr wieje do mózgu.

Patrzałem na naszego chłopaka i pytałem:

— Co ci nieboże, co ci to? A on odpowiada: pata-ta-ta i płacze, płacze. Nie mógł ustać na nogach. Kości przeglądały mu przez skórę. — Pytałem go ciągle, co go boli, ale cóż taki robaczek mógł wiedzieć. Tak też i umarł. A tyś uciekła do obcych i nie chciałaś nic wiedzieć o własnem dziecku, ty podła suko. Poszoł won stąd, bo ubiję.

Raptem obłąkane oczy Chichuty zmieniły barwę. Podniósł w górę węzłowatą rózgę.

Maranda cofnęła się o kilka kroków i spiesznie zniknęła w tłumie.

Człowiek zamamrotał coś do siebie, poczem uderzył konia z całych sił. Rojbul drgnął... poruszył strzępem ogona, jednem uchem, zwolna pokręcił łbem, spojrzał dokoła swemi wielkiemi, smutnemi oczyma i ruszył z miejsca wlokąc za sobą pustą furmankę z takim wysiłkiem, jakby ciągnął naładowany wielki ciężar. Zapewne nieraz zdarzały się podobne rozmowy Chichuty z żoną, ale wynik był zawsze jednaki. Maranda uciekła, a nędzarz pozostał sam i w dalszym ciągu wywoził odpadki z miasteczka.

Tak żył Chichuta w naszem mieście. Zdarzyło się pewnego dnia, kiedy Rojbul poczuł takie zmęczenie, że nie mógł więcej ciągnąć wózka. Stał przed karczmą Mauzata z pyskiem zanurzonym w resztkach siana i mrugał powoli, smutnie zaczerwienionemi powiekami, a Gawrył głosem popędzał nieszczęsne zwierzę i krzyczał:

— Niech cię jasna cholera bydle zatracone! Co ty sobie myślisz? Żreć może nie dałem — pić nie dałem — czego chcesz więcej, czego?

Chwycił swą węzłowatą rózgę i począł nią okładać szkapę po wychudzonych bokach i zapadłym zadzie. Koń poruszył ogonem i zakołysał lekko głową. Nagle uderzony silniej z ogromnym wysiłkiem ruszył z miejsca i powlókł się do wiadomego barłogu pod drzewkami.

— Co ci to szkapino — co ci to? — mamrotał Gawrył, odprzęgając kobyłę. — Grymasisz jakbyś był bojarem. Nie napracowałeś się przecież dzisiaj więcej niż zwykle.

Koń opadł na ziemię.

— Co to? Leżeć ci się zachciewa i ziewać gdy wstawać będziesz rano? Nie przyjacielu — tak nie uchodzi — mamy robotę — pilną robotę. A może byś chciał coś przetrącić, napić się trochę rumu, wypalić dobrą fajkę, co? A potem pospacerować trochę tu i tam, nagryzmolić kilka słów, zasiąść do obiadu z czterech dań — pfuj!

Chyba nie wydzwoniła jeszcze twoja godzina, chyba nie myślisz odwalić już kity, co? Ho, ho, wio, wstawaj mi tu zaraz.

Schwycił kobyłę za uszy i począł niemi targać. Ale głowa Rojbula opadła bezsilnie.

Gawryl umilkł i teraz dopiero spojrzał uważnie na swego towarzysza. Koń oparł znowu pysk o wilgotną ziemię.

— Kobyła mi zdycha — zamamrotał Chichuta. — Cóż ja teraz pocznę?

— Robiłem wszystko, aby zostać czemś porządnem, aby sprowadzić kobietę do domu, aby utrwalić chałupę. Ale Bóg nie chciał. Zgraja djabelskiej dzieciarni obrzucała mnie kamieniami, jedni mnie bili, inni pluli na mnie — nędznikiem byłem, miałem i pozwoliłem mu umrzeć. Ostatni grosz przepiłem. Takie było moje życie. A teraz szkapa zdycha. Cóż ja pocznę?

Znowu trącił konia nogą.

— Hola, co ci się stało, gadaj Rojbul.

Ale zwierzę milczało nieruchome.

Wówczas Chichuta owinął się kapotą i jak zazwyczaj położył się na ziemi.

A koń po raz ostatni poddawał się pieszczotom wiatru, poczem zamarł nieruchomy podobny do czarnych wrzosów i ciemnych, zwalonych kłód drzewa gnijących na polanie.

Znalazł wreszcie spoczynek.

Przełożyła z rumuńskiego
Konstancja Mayzlówna
(Kaema).

Kronika kulturalno-artystyczna.

Nowe książki zagranicą.

Powieść i poezje.

W Anglji: Nakładem Heinemanna w Kingswood ukazała się niewydana za życia autora powieść **Galsworthy'ego „Over the river“.** Nakładem W. Laurie w Londynie powieść **Uptona Sinclair „Pamiętnik Artura Stirlinga“.**

W Paryżu: Nowa powieść **H. Bordeaux „Les Declassées“** oraz w cyklu „Editions Montaigne“ znakomity **przekład „Fausta“** część II, pióra Henri Lichtenbergera.

W Austrji: Nakładem Phaidon-Verlag w Wiedniu ukazała się książka p. t. **„Die schönsten Gedichte der Weltliteratur“,** antologja najpiękniejszych utworów lirycznych wszystkich narodów i druga antologja p. t. **„Małka“,** księga wdzięczności i miłości (Büchergilde Gutenberg), obficie ilustrowana reprodukcjami dzieł Thomy Kollwitz, Corintha, Zillego, Orlika, Pechsteina, Kokoschki i innych wybitnych plastyków.

W Niemczech: w przekładzie nowa powieść Sigridy Undset p. t. **„Viga-Ljot i Vigdis“,** nakładem firmy Rainer Wunderlich.

Życiorysy, krytyka literacka.

We Francji: **„La psychographie de Marcel Proust“** Karola Blondel (nakł. I. Prin. Paryż), **„Nietsche“** Th. Maulnier (nakł. Redler), **„Ryszard Wagner“** (nakładem Flammariona) Piotra Lalo. **„La Jeunesse cléricale d'Ernest Rénan“** Jana Pommier (nakładem Les belles lettres).

W Austrji: Nakładem Phaidon w Wiedniu ukazała się **„Historja Kultury Afrykańskiej“** Leo Frobeniusa. Karola Justisa p. t. **„Velasquez i jego epoka“.** Pomiędzy kilkuset ilustracjami znajduje się wiele rysunków malarzy hiszpańskich, nigdzie jeszcze nie reprodukowanych.

Teatr.

Nakładem Związku Pisarzy Leningradzkich ukazał się 6-ty z kolei tom zbiorowego wydania utworów **A. Bloka,** zawierający dramaty liryczne: „Król na rynku“, „Nieznana“, oraz „Pieśń przeznaczenia“, „Róże i krzyż“, sceny z życia egipskiego pt. „Ramzes“ i inn. Nakładem S. Fischera w Berlinie ukazała się sztuka sceniczna **Gerhardta Hauptmanna** pt. „Złota Harfa — pieśń o miłości i śmierci“. Pod tytułem **„Die Weltgeschichte des Theaters“** ukazało się w Wiedniu dzieło Josepha Gregora, ilustrowane 300 kliszami.

Polityka, podróże.

W Niemczech: Popularne wydanie **„Wspomnień Hindenburga“** z niereprodukowanemi dotąd nigdzie fotografjami i podobiznami map wojennych (nakład S. Hirzel w Lipsku). Pawła Rohrbacha **„Erwachendes Asien“** (wyd. Bruckman, Monachjum), w której pisarz przedstawia swoje wrażenia z podróży na Wschód w ostatnim roku. Nakładem R. Kittler w Lipsku wspomnienia **Italo Balbo** z czasów kształtowania się faszyzmu we Włoszech pt. „Der Mensch auf Rom, Tagebuch der Revolution“ z przedmową **Goeringa.**

We Francji: w Paryżu pierwszy tom dzieła Noulensa pt. **„Mon ambasade en Russie Sovietique“,** w kolekcji „Hierget aujourdhui“ książka Henri Bèraud p. t. **„Dictateurs d'aujourd'hui“.** Są to wrażenia z podróży do Niemiec, Włoch, Z. S. R. R. i Turcji. Nakładem Flammariona.

Nakładem wyd. Plon ukazała się książka F. Barrisa p. t. **„Sous la vague hitlerienne“.**

W Rosji: archiwum rewolucji wydało tom pod tytułem **„Droga rewolucyjna Gorkiego** według materjałów departamentu policji“. Najważniejsze rozdziały noszą tytuły: Droga rewolucyjna młodego Gorkiego, Gorkij i rewolucja r. 1905, Gorkij na emigracji i działalność antimilitarystyczna Gorkiego.

W Anglji: **Lloyda George'a** „Pamiętniki z czasów wojny“ t. I. nakł. Nicholsona i Watsona, gdzie znajduje się bardzo silna krytyka Kitchenera jako ministra wojny.

Historja i prawo.

Z inicjatywy pierwszego kongresu prawników słowiańskich w Bratislawie ukaże się **„Porównawcza terminologja prawnicza“,** składająca się z pięciu części: czeskosłowacko-polskiej, serbsko - kroacko - bułgarsko-rosyjskiej, słoweńsko-czeskosłowackiej, bułgarsko-czeskosłowackiej. Pracę tę przygotowuje Dr Cyryl Barinka.

Ukazała się w „Edition de la Revue — du Centre, Nevers — Paris“ książka Raoul André-Simon'a, szefa trybunału cywilnego w Nevers, znanego już autora dzieł historycznych, zatytułowanej **„La mort d'un Roi“.** Monografja, której historyk Toscan poświęcił krótką entuzjastyczną przedmowę, przedstawia ostatnie chwile króla Polski i Szwecji **Jana Kazimierza,** małżonka Marji Gonzagi — w „Hostel Abbatial de Saint Martin“ w Nevers.

Autor przedrukowuje w ramach swej opowieści dużą ilość nieznanych dokumentów, czerpanych z archiwum opactwa, a przedewszystkiem testament, dyktowany przez króla przed samą śmiercią.

Pięknie wydana książka ma być ozdobiona serją rysunków i drzeworytów Ferdynanda Geby i Ludwika Mohlera, reprodukcjami wizerunku Jana Kazimierza, grobowca z sercem króla w Saint-Germain-des-Pres oraz widoku jego filjalnego opactwa w Nevers.

Książki Tygodnia.

(Wydawnictwa ostatniego tygodnia wedle zestawienia Zjedn. Org. księgarskich).

- **Alksin Mieczysław dr.** Jak hartować nerwy wodą. 8-o. Str. 19. Wilno, 1933. Skł. Gł. Księg. Św. Wojciecha 1.—
- **Balicki J. i Maykowski S.** Mówią wieki. I. Pierwszy rok nauki języka polskiego w gimnazjach. 8-o. Str. 328. Lwów, 1933. Ossolineum 2.90
- **Brzękowski Jan.** W drugiej osobie. Poezje. 8-o. Str. 35. Łódź, 193. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej 3.50
- **Claparede, Ed. dr.** Wychowanie funkcjonalne. Przełożyła M. Ziembińska. 8-o. Str. 221. Lwów, 933. Książnica-Atlas 5.20
- **Courths Hahler J.** Wyzwolenie pani Jutty. Powieść. Przekł. Eug. Solskiej. 8-o. Str. 256. Warszawa, 1933. St. Cukrowski 6.—
- **Daszyńska St.** Dzwonie! Hejnały Polsce graj! Utwór sceniczny ze śpiewami w 3 odsłonach. 8-o. Str. 19. Lwów, 1933. Odrodzenie —.80
- **Dobraniecki S.** Organizacja pracy w kl. II. na podstawie nowego programu. 8-o. Str. 111. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90
- **Dybowski Wł. dr.** Fizjologiczne podstawy wychowania. Rozwój fizyczny dzieci i młodzieży, okresy rozwoju człowieka i ich hygiena z 86 rys. 8-o. Str. 134. Warszawa, 1933. Nasza Księgarnia 4.—
- **Gaertner H. dr. i Łempicki S. dr.** Między dawnemi a nowemi laty. Czytania dla I kl. gimn. z ilustr. 8-o. Str. 296. Lwów, 1933. K. S. Jakubowski 2.80
- **Gaertner H. i Passendorfer A.** Poradnik gramatyczny. Najważniejsze prawidła i wskazówki gramatyczne do użytku uczniów szkół powszechnych i średnich. 8-o. Str. 254. Lwów, 1933. Książnica-Atlas 3.30
- **Hoszowska Władysława dr.** Jak zrealizować nowy program historji cz. I. 8-o. Str. 95. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90
- **Jeziorański L. inż.** Almanach polskiego handlu zagranicznego za lata 1928—1932 włącznie oraz częściowo I półrocze 1933. Rocznik 1933/4. Polska—Rumunja. 8-o. Str. 12 nlb. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Dom Książ. Pol. 4.—
- **Klemensiewicz Zenon.** Podręcznik dla nauczyciela do podręcznika „Język Polski“ dla kl. I gimn. 8-o. Str. 24. Lwów, 1933. Książnica-Atlas —.60
- **Klemensiewicz Z.** Poradnik dla nauczyciela do podręcznika „Pogadanki o języku polskim“ dla I. II. kl. szkoły powsz. 8-o. Str. 15. Lwów, 1933. Książnica-Atlas —.40
- **Kotarbiński Mieczysław.** Organizacja pracy w kl. I. na podstawie nowych programów. 8-o. Str. 78. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90
- **Krzewiński Ludwik dr.** Pierwsza pomoc w zatruciach gazami bojowemi z 30 rys. 8-o. Str. 72. Lwów, 1933. Książnica-Atlas 1.60
- **Kubski B.** Twórczość nauczyciela a nowe programy. 8-o. Str. 96. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90
- **Kubski B., Kotarbiński M., Dobraniecki S. i Zarembina E.** Elementarz. Metoda wyrazowa. ilustr. S. Bobiński wyd. 2-gie. 8-o. Str. 128. Lwów, 1933. K. S. Jakubowski —.60
- **Ku czci poległych lotników.** Księga pamiątkowa. Praca zbiorowa pod naczelną redakcją mjr. M. Romeyki. Folio. Str. 420 z ilustr. i tabl. Warszawa, 1933. L. Złotnicki opr. 65.—
- **Lewicka Anna.** Córka Starhenberga. Powieść z czasów obrony Wiednia. 8-o. Str. 99. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Księgarnia Nowości kart. 1.50
- **Linke Karol.** Nauczanie łączne oraz nauczanie języka ojczystego w szkole powszechnej. Przełożył, opracował i wstępem opatrzył dr J. Saloni. 8-o. Str. 295. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 7.—
- **Łuczyńska M.** Godzina zwycięstwa. Powieść. 8-o. Str. 158. Warszawa, 1933. S. Cukrowski 3.—
- **Machowski St.** Wychowanie gospodarcze w nowych programach. 8-o. Str. 70. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff. 1.90
- **Mayzner T.** Jak realizować nowy program śpiewu, cz. I. Uwagi ogólne. 8-o. Str. 74. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90
- **Pawłowski H.** Znasz li ten kraj. Narocz i okolice. Szkic krajoznawczy. 8-o. Str. 23. Wilno, 1933. Skł. Gł. Św. Wojciecha —.75
- **Planck Max i Schrödinger E. prof.** Zagadnienia współczesnej nauki. Indeterminizm. Wpływ środowiska na nauki przyrodnicze. Przełożył E. Poznański. 8-o. Str. 93. Warszawa, 1933. Skł. Gł. Książ.-Atlas opr. 6.40
- **Skoczylas Władysław.** Drzeworyt ludowy w Polsce. Foljo. Str. 14 plus X. i 99 tablic. Warszawa, 1933. J. Mortkowicz 90.—
- **Spasowski Wł.** Wyzwolenie człowieka w świetle historji, socjologji pracy i wychowania ludzkości. 8-o. Str. XV. plus 573. Warszawa, 1933. F. Hösick
- **Staff L.** Tęcza łez i krwi. Wyd. 3-cie. 8-o Str. 198. Warszawa, 1933. Towarzystwo Wydawnicze 5.50
- **Staff L.** Wawrzyny. Wyd. 2-gie. 8-o. Str. 104. Warszawa, 1933. Towarzystwo Wydawnicze 4.50
- **Tyszkowski Kaz.** Stefan Batory. Z 4 ilustr. 8-o. Str. 102. Lwów, 1933. Macierz Polska Skł. Gł. Ossolineum 1.60
- **Wiącek St. i Cieplewski J.** Czytanie w szkole powszechnej z przykładami lekcji. 8-o. Str. 91. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90
- **Ziemska Ewa.** Cywilizowany dzikus. Powieść współczesna. 8-o. Str. 155. Warszawa, 1934. Skł. Gł. Dom Książki Pol. 1.50

ne są dziełami oficjalnemi, wychowawczemi, sztandarowemi. Czytanie „Ogniem i Mieczem“ zwłaszcza w szkołach, gdzie uczęszcza młodzież ruska, może pogłębić obustronne uprzedzenia, jątrzyć i drażnić. W każdym razie dla Rusinów jest to lektura przykra i bolesna. Z drugiej zaś strony skrajni szowiniści, nauczyciele Rusini, ze szczególnem upodobaniem rozczytują się ze swą młodzieżą w „Ogniem i Mieczem“, by budzić nienawiść do Polaków i poczucie doznanych niegdyś krzywd. To woda na ich młyn.

Sprawa ruska jest w „Ogniem i Mieczem“ zagadnieniem głównem, podstawowem. Wśród lektur szkolnych niema poza tem innego utworu, któryby jakiekolwiek sfery, czy odłamy społeczeństwa mógł drażnić. Wysunięto argument, że stojąc na takiem stanowisku „niedrażnienia“ pewnych odłamów społeczeństwa, w konsekwencji trzeba byłoby usunąć ze szkoły i „Pana Tadeusza“, a to ze względu na wiersz o Zosi, która, w chwili najazdu krzyczała „Jako dziecko od żydów kłute igiełkami“. Lecz nawet ten jeden jedyny wiersz żydów drażnić nie musi, o czem świadczy chociażby artykuł Dr M. Rappaporta w jednym z wrześniowych numerów „Nowego Dziennika“. (Autor zbyt kunsztownie tłumaczy owe „kłucie igiełkami“ nie aluzją do mordu rytualnego, tylko do żydowskiego obyczaju przekłuwania dzieciom uszu, by mogły nosić kolczyki. „Dziecko od żydów kłute“ ma zatem znaczyć nie „przez żydów“, tylko „żydowskie dziecko“). Jeżeli przytem mówi się o żydach w związku z Panem Tadeuszem, to trzeba jednak pamiętać i o postaci... żyda Jankiela, dobrego patrjoty i obywatela, lepszego może Polaka, niż niejeden z karmazynów.

Tę „ukraińską tezę“, w związku z zagadnieniem: „Lektura Ogniem i Mieczem a wychowanie państwowe“ — rozwinął szeroko p. instruktor ministerjalny Dr Saloni w swych odczytach w Krakowie i Lwowie. Nie na tem wyczerpują się jednak zastrzeżenia, które mogłyby przemawiać przeciwko „Ogniem i Mieczem“, jako „podstawowej lekturze szkolnej“. W powieści tej zdarzają się dość często opisy różnych okrucieństw i okropności: wbijanie na pal, wymyślne tortury, gwałty, masowe mordy i rozlew krwi, pastwienie się nad jeńcami, potworne czyny czerni, Tatarów i Kozaków. Takiego krwawego realizmu nie znajdziemy w żadnej innej lekturze, przeznaczonej dla szkoły. Otóż inaczej na to wszystko patrzy czytelnik dojrzały, inaczej dziecko. Dzisiejsza psychologja rozwojowa zwraca uwagę na szkodliwość pewnych urazów psychicznych, które u młodocianego, nadwrażliwego czytelnika powstać mogą na tle takiej lektury. I jeszcze jeden argument natury humanitarnej: wojna jest jednak wielkiem nieszczęściem i okropnością i trudno ją traktować jako pogodne i wesołe rzemiosło. Zabijania ludzi nie można przecież rozumieć, jako pewnego rodzaju sport. Tymczasem Wołodyjowski, „wesoły jak szczygieł“, „gasi sobie — masowo — żywoty ludzkie jak świece“, rozdając swą szabelką łekkie, a śmiertelne szturchnięcia, jak matka klapsy dzieciom... Rycerzom aż „ręce mdleją od tej straszliwej kośby...“ Uczucie litości nie jest tu znane prawie nikomu (wyjątek: Podbipięta). „Zabijacie ich (to znaczy zbuntowanych chłopów), ażeby czuli, że umierają“ — nakazuje Jeremi swym żołnierzom, każąc nawet posłów wbijać na pal. Odruch litości chłopca, który zastrzelił nabitego na pal kozaka, bo „na mękę patrzeć nie mógł“, jest ciężkiem przewinieniem, za które ów nieszczęśnik musi księcia błagać o przebaczenie. Skrzetuskiemu, że wziętych do niewoli chłopów nie kazał według zwyczaju poscinać, przebacza straszny książę tylko dlatego, że najwierniejszego jego oficera spotkało w tym dniu wielkie szczęście (wiadomość o Helenie), na intencję czego okazał ów niezwykły akt miłosierdzia. Wprawdzie Sienkiewicz nigdzie nie zachwala aktów takich okrucieństw; jednak przykładów na taki brak uczuć humanitarnych i to u głównych bohaterów „Ogniem i Mieczem“, znajdziemy niestety jeszcze wiele więcej. Inaczej na to wszystko patrzono lat temu kilkadziesiąt, w dobie nieustępliwych, twardych zmagań ze zaborcą o zachowanie narodowości i wywalczenie niepodległości. Potrzebny był wtedy surowy hart i bezwzględność. Inaczej dzisiaj, w czasach Ligi Narodów, w epoce Gandhiego, Rollanda i Wellsa — patrzy na to młody czytelnik, z natury swej zapalny i uczuciowy — a przytem niezdolny do wyrozumowanych kompromisów.

Prawda, że w lekturze szkolnej wiele fragmentów można opuścić i nie omawiać wcale. Prawda, że inteligentna i rozumna interpretacja tekstu przez nauczyciela może niejedną wątpliwość usunąć. W związku z „lekturą podstawową“ muszą natomiast zostać w klasie przedyskutowanemi kwestje zasadnicze. Czy jednak warto, by nauczyciel specjalną pracę wkładał w to, by pozytywnie, „wychowawczo“ wszystko wyjaśnić, by wytłumaczyć i usprawiedliwić Sienkiewicza? Czy przy najlepszych chęciach wychowawcy, nie będzie to trochę wyglądało na naciąganie? Czy jest wskazanem, by o tych samych faktach historycznych uczeń słyszał co innego na lekcjach historji, a co innego na lekcjach polskiego? Czy wreszcie jest właściwem, by dzisiaj, w radosnej dobie Niepodległości zagłębiać się ciągle jeszcze w najbardziej bolesne, beznadziejne i tragiczne karty przeszłości? Takie wątpliwości nasuwają się w związku z zagadnieniem lektury „Ogniem i Mieczem“ w szkole.

Charakterystycznem zaś jest, że tylu zastrzeżeń nie nasuwa lektura „Potopu“. Nieścisłości historyczne, choćby np. charakterystyka Jana Kazimierza, są tutaj mniejsze, mniej rażą, z punktu widzenia zaś aktualnych zagadnień społeczno-politycznych są zupełnie obojętne. Niema w „Potopie“ tylu krwawych okropności. Atmosfera antagonizmu dwóch narodów jest inna. Szwedzi są rycerscy i godni. Walka — fair, honorowa. (Karol Gustaw zabitemu Rochowi Kowalskiemu każe urządzić wspaniały pogrzeb z wojskowemi honorami.) Niema wreszcie w „Potopie“ przykrych konfliktów pańsko-chłopskich. Król Jan Kazimierz w rzewnej scenie po bitwie w wąwozie obiecuje być „ojcem i opiekunem“ ludu wiejskiego. Druga część i zakończenie „Potopu“ jest zaś wspaniałym, optymistycznym akordem — cudu podniesienia się Rzplitej z upadku i wypędzeniem Szwedów z kraju.

Nasuwa się więc wniosek, by jako podstawową lekturę szkolną, zamiast „Ogniem i Mieczem“, wysunąć „Potop“. Że artystycznie „Potop“ nie stoi niżej, niż „Ogniem i Mieczem“, że nawet główny jego bohater — Kmicic, jest dla młodzieży postacią bliższą i bardziej interesującą, niż surowy, ascetyczny, do mnicha podobny bohater „Ogniem i Mieczem“, Skrzetuski, odowodnił prof. Fr. Bielak w cennej rozprawie, zamieszczonej w jednym z ostatnich numerów „Polonisty“. „Potop“ stanowi zamkniętą dla siebie całość i do zrozumienia jego nie jest potrzebna nawet znajomość „Ogniem i Mieczem“. Tę ostatnią powieść może zresztą młodzież przeczytać sobie indywidualnie w domu. Nie mamy czem zastąpić Sienkiewicza w szkole, ale mamy czem zastąpić Ogniem i Mieczem.

Dwie powieści Sienkiewicza mamy zatem do wyboru na lekturę szkolną. Jedna budzić może poważne zastrzeżenia, druga zastrzeżeń tych prawie nie budzi, a zawiera równe, a jak niektórzy sądzą, nawet wyższe wartości artystyczne i wychowawcze. W tym wypadku postulat pewnych sfer nauczycielskich, by po dawnemu analizować i metodycznie objaśniać „Ogniem i Mieczem“ na ławie szkolnej — nie wydaje się dość usprawiedliwionym.

Z życia ideowego.

Zebranie informacyjne „Myśli Mocarstwowej".

W piątek, 13 bm. odbyło się, jak co roku, w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie zebranie informacyjne „Myśli Mocarstwowej". Przybyła na nie tłumnie młodzież akademicka, dając tem dowód żywego zainteresowania życiem ideowem „Myśli Mocarstwowej", która z pośród licznych organizacyj uniwersyteckich wybiła się w ostatnich latach na czoło, i grupuje w swych szeregach elitę młodej, studjującej polskiej inteligencji.

Zebranie zwięźle zagaił prezes akademickiego Koła U. J. p. Ignacy Kleszczyński, poczem udzielił głosu inspektorowi okręgu p. Konstantemu Lubieńskiemu, który wygłosił porywające przemówienie na temat ideologji „Myśli Mocarstwowej". Żywiołowe oklaski jakiemi zebrani nagrodzili mówcę świadczyły zarówno o głębokiem zrozumieniu wysuniętej tezy, że „Polska albo będzie mocarstwem albo nie będzie jej wcale", jak i o entuzjastycznem ustosunkowaniu do ideij i sposobu ich realizacji, które przekonywująco przedstawił prelegent.

Następnie przemawiał p. Mieczysław Pruszyński, prezes organizacji, który nakreślił stosunek „Myśli Mocarstwowej" do sanacji i opozycji. Zaznaczył on, że stanowisko „Myśli" tak w odniesieniu do rządu jak i do jego przeciwników, jest ściśle rzeczowe. Objektywna i lojalna krytyka posunięć rządowych ma na celu jedynie dobro Państwa, dla którego każdy mocarstwowiec ze wszystkich sił pracuje. Natomiast sabotażowa akcja stronnictw opozycyjnych, godząca w zasadnicze interesy Polski zasługuje na potępienie. Młodzież akademicka widać dokładnie zdaje sobie sprawę z poruszonych przez referenta kwestyj i podziela najżupełniej obywatelskie stanowisko „Myśli Mocarstwowej" skoro przemówienie przyjęła hucznemi oklaskami.

Jako ostatni powtórnie zabrał głos p. Ignacy Kleszczyński, który scharakteryzował hasła i metody ich realizacji—innych organizacyj ideowych na uniwersytecie. Przemówienie jego było wnikliwe i wypowiedziane z dużą swadą. Przymieszka satyry i ciętego dowcipu pozwoliła mu tem wydatniej uwypuklić pustą frazeologję i demagogiczną działalność szeregu ugrupowań akademickich. Wkońcu przewodniczący podziękowawszy zebranym za przybycie zamknął zebranie informacyjne. Jest ono dalszym krokiem naprzód w usilnej pracy ku stworzeniu Polski Mocarstwa.

Przesłuchanie Maliszów.

Przewiezienie mordercy do Krakowa.

Przesłuchiwany w Katowicach Malisz, opowiedział szczegółowo przebieg zbrodni, biorąc winę na siebie. Onegdaj wieczorem przewieziono zakutego w kajdany zbrodniarza pociągiem z Katowic do Krakowa, pod konwojem dwóch uzbrojonych posterunkowych i dwóch wywiadowców. Eskortą kierował kom. Balicki.

Mimo trzymania w tajemnicy terminu przyjazdu Malisza, na dworcu krakowskim oczekiwały w nocy tłumy ciekawych. Gdy pociąg zajechał na peron, Malisz wyszedł z wagonu eskortowany przez policję. Przeprowadzono go przez tylne wyjście opodal poczty na dworcu zachodnim, poczem przewieziono go taksówką do wydziału śledczego przy ul. Siemiradzkiego, gdzie rozpoczęło się przesłuchiwanie bandyty przez prok. Lewickiego, sędziego śledczego Zacharskiego i kierownika wydziału śledczego nadkom. Pollaka. Przesłuchiwanie Malisza trwało do późnej nocy, poczem odstawiono go do aresztów „pod Telegrafem", gdzie już przebywa jego żona. Wczoraj przesłuchiwano zbrodniczą parę w dalszym ciągu poczem miało się rozpocząć badanie stanu umysłowego Maliszów przez lekarzy znawców sądowych.

Co było powodem zbrodni.

Maliszowa za powód strasznego czynu podaje nędzę, jaką wspólnie z mężem cierpiała, gdyż oboje byli dłuższy czas bez posady i postanowili dlatego za każdą cenę zdobyć pieniądze, by wyjść z trudnej sytuacji. Plan napadu ułożyli wspólnie i razem zbrodni dokonali.

Jak policja wpadła na ślad zbrodniarzy.

Wydobyte z ciał pomordowanych kule pochodziły, jak stwierdzili znawcy, z rewolweru wojskowego francuskiego, systemu „La Bell". Rewolwer taki jest rzadkością w Polsce, a zawitał do nas w r. 1919, gdy armja Hallera przybyła z Francji. Policja wszczęła więc poszukiwania za właścicielem rewolweru, przyczem przez zaufanego człowieka dowiedziano się przypadkiem, że podobny rewolwer był jakiś czas w zastawie w kiosku tytoniowym na rogu ul. Topolowej. Właściciel rewolweru winien był w kiosku 24 zł za papierosy i na pokrycie długu dał swój rewolwer, który potem wykupił. Indagowany przez policję kioskarz, wymienił nazwisko Malisza.

Teraz poszukiwania potoczyły się już za właściwym sprawcą zbrodni. Drugi fakt, który obciążył mordercę, był przekaz nadany do mieszkania Süsskindów a pisany ręką Malisza. Znalezioną zarzutkę w ustępie koło Błoń, rozpoznała matka Malisza, jako własność swego syna.

Za Maliszami, którzy przepadli bez śladu, szukano początkowo w Przemyślu, gdyż tam, jak zeznała matka Malisza, miał syn wyjechać na posadę. Lecz wkrótce doniósł do policji krakowskiej zaufany człowiek, że Malisza widziano w Katowicach. I tam właśnie schwytano zbrodniarza w chwili, gdy posilał się w bufecie kabaretu „Trocadero", przed swym zamierzonym wyjazdem do Rabki po żonę.

Jak się okazuje, Malisz po swym przyjeździe do Katowic, gdy zamieszkał z żoną przy ul. Ligonia L. 18, przedstawił się właścicielce mieszkania jako Jan Molin, artysta kabaretowy, przyczem prosił o niemeldowanie go na policji, ponieważ czeka na książeczkę wojskową z Przemyśla.

Rada ministrów.

Rada ministrów, która obradowała w dniu wczorajszym pod przewodnictwem premj. Jędrzejewicza, uchwaliła projekt rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o zwiększenie emisji pożyczki narodowej. Projekt ten **upoważnia ministra skarbu do zwiększenia subskrybowanej ostatnio 6-procentowej pożyczki wewnętrznej do 350 miljonów zł.**, co pozwala na pełne wykorzystanie kwoty, zadeklarowanej przez subskrybentów. Następnie rada ministrów rozpatrzyła i przyjęła szereg dalszych dekretów Prezydenta Rzplitej z mocą ustaw, m. in. dekrety: w sprawie zmian w ustawie o funduszu obrotowym reformy rolnej, o przekształceniu państwowej rady kolejowej na państwową radę komunikacyjną, o przekazaniu czynności państwowego urzędu pośrednictwa pracy funduszowi bezrobocia oraz o pracy robotników portowych w Gdyni.

Nie zrzekać się Pożyczki Narodowej.

W ostatnich dniach szereg osób i instytucyj, które podpisały pożyczkę narodową, zgłosiło swe zrzeczenie na rzecz skarbu przypadających im obligacyj. W związku z tem ministerstwo skarbu w wydanym w sobotę komunikacie stwierdza, że każdemu wolno jest rozporządzać swojem mieniem, nie należy tego jednak łączyć z aktem subskrybowania pożyczki. Zwłaszcza niebezpiecznie jest, kiedy to zrzekanie się następuje na skutek uchwał korporacyjnych, gdzie mogą działać pierwiastki przymusu moralnego, co znowu może zrodzić podejrzenie, iż władze państwowe rozpisując pożyczkę pragnęły w istocie narzucić społeczeństwu zamaskowaną daninę. Państwo zwróciło się do swoich obywateli nie o jałmużnę, ale o pożyczkę, co wymaga zaufania, że pieniądze wpłacone na pożyczkę zostaną z należnym procentem zwrócone. Z tych względów ministerstwo skarbu nie będzie przed ukończeniem spłaty i wydaniem obligacyj przyjmowało do wiadomości deklaracyj o zrzekaniu się wynikających z pożyczki uprawnień.

Lista akademików literatury niebawem będzie ustalona.

Sprawą Polskiej Akademji Literatury interesują się b. szerokie koła naszej opinji. Co, jak będzie, a przedewszystkiem kto będzie — zasypywane są pytaniami wszystkie redakcje. — W ciągu najbliższych paru dni, jakie nas dzielą od oficjalnego ogłoszenia składu akademji i jej prezydjum nastąpi nominacja 7 członków, a jednocześnie wybór dalszych 8 członków i wybór prezydjum. Kiedy te czynności organizacyjne będą ukończone ogłoszony zostanie skład nowo utworzonej akademji.

Deficyt budżetowy za 1 półrocze 1933 r.

Dowiadujemy się, że deficyt budżetowy za pierwsze półrocze roku budżetowego 1933/34, czyli od 1 kwietnia do 1 października b. r. wynosił 137,2 milj. zł. czyli o 16,3 milj. zł. więcej aniżeli w odpowiednim czasie r. ub. Deficyt budżetowy, był w kwietniu najmniejszy i wynosił 15,6 milj. zł., w maju wzrósł do 24,5, w czerwcu zmniejszył się do 24,1, w lipcu wzrósł do 26,1, w sierpniu zmniejszył się do 25 milj. zł., wreszcie we wrześniu osiągnął cyfrę 21,9 milj. złotych.

Tymczasowe porozumienie gospodarcze z Niemcami.

Dowiadujemy się, że w toku rozmów gospodarczych polsko-niemieckich, toczących się obecnie w Warszawie nastąpiło porozumienie w drodze wymiany not, na mocy którego rząd polski na podstawie ust. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 1932 r. o taryfie celnej przywozowej stosować będzie do towarów niemieckich nie objętych cłami maksymalnemi stawki drugiej kolumny nowej taryfy celnej na czas trwania tych rozmów w terminie do 31 b. m. Rząd niemiecki wzamian za to w tym samym okresie czasu nie wyda przeciwko importowi z Polski do Niemiec zarządzeń specjalnych.

Jak wiadomo w dniu 11 bm. weszła w życie nowa polska taryfa celna przywozowa. Nowa taryfa zawiera trzy kolumny stawek celnych. W pierwszej znajdują się t. zw. stawki konwencyjne, stosowane do towarów pochodzących z krajów, z którymi Polska posiada umowy handlowe, w kolumnie trzeciej znajdują się stawki najwyższe, a kolumna druga zawiera stawki pośrednie między 1 a 3. Teoretycznie wobec nieistnienia polsko-niemieckiej umowy handlowej, towary przywożone do Polski z Niemiec powinny być clone na podstawie stawek maksymalnych, zawartych w kolumnie trzeciej.

Porozumienie, o którem mowa, jest więc ze strony Polski wyrazem dobrej woli i ustępstwa, umotywowanego chęcią nie stwarzania trudności w okresie trwania narad nad poprawieniem polsko-niemieckich stosunków gospodarczych. Ze strony niemieckiej ustępstwo to wyrównane zostało zobowiązaniem się do nie wprowadzania żadnych nowych zarządzeń, skierowanych przeciw eksportowi polskiemu do Niemiec.

Rokowania gospodarcze polsko-niemieckie przed porozumieniem w sprawie żyta.

Berlin 14 października.

(PAT) W związku z rozmowami polsko-niemieckiemi na temat porozumienia żytniego, wydany został wspólny komunikat treści następującej: W dniu 11 b. m. rozpoczęły się w Berlinie w ministerstwie wyżywienia i rolnictwa Rzeszy polsko-niemieckie rokowania żytnie. W ogólnej wymianie zdań zostało uchwalone, że porozumienie, dotyczące międzynarodowego rynku żytniego byłoby zasadniczo w interesie gospodarczym obu narodów. Rokowania zostały obecnie zawieszone na kilka dni i podjęte będą ponownie w ciągu przyszłego tygodnia. Będą one miały na celu nadanie ewentualnemu porozumieniu konkretnej formy.

Termin rozpoczęcia rokowań polsko-gdańskich.

Dnia 18 bm. podjęte będą znowu po przerwie tygodniowej rokowania z senatem gdańskim w sprawie ustalenia kontyngentów przywozu zastrzeżonych — jak wiadomo — dla Gdańska umową z 1921 r. Dla objęcia przewodnictwa delegacji polskiej wyjedzie z Warszawy do Gdańska naczelnik wydziału w ministerstwie przemysłu i handlu p. Sągajłło. Rokowania potrwają kilka dni.

Z końcem zaś bm. spodziewane jest rozpoczęcie rokowań z Gdańskiem w sprawie umowy dotyczącej ubezpieczeń społecznych. Umowa ta będzie miała na celu w pierwszym rzędzie zapewnienie obywatelom polskim na terenie W. M. równouprawnienia w świadczeniach z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Zjazd przedstawicieli Izb i organizacyj rolniczych.

Celem omówienia aktualnych zagadnień z zakresu zadań i wzajemnej współpracy Izb rolniczych, Związek izb i organizacyj rolniczych w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa zwołał na 14 bm. konferencję przedstawicieli izb rolniczych. Na zebranie przybyli przedstawiciele szeregu izb wchodzących w skład Związku. Obrady zagaił prezes Fudakowski stwierdzając, że powodem bezpośrednim zwołania konferencji była konieczność nawiązania żywego kontaktu między przedstawicielami poszczególnych samorządów rolniczych i zapoczątkowanie w ten sposób ściślej współpracy. W dalszym ciągu zebrania zostały wygłoszone referaty na aktualne tematy rolnicze. Tak więc poseł Świeżawski mówił o „Roli izb i Związku w zakresie obrony interesów gospodarczych rolnictwa", b. min. Leśniewski o „Współpracy izb rolniczych w zakresie opinjodawczym", a wreszcie b. min. Janta-Połczyński o „Walce z kryzysem w rolnictwie".

Skuteczna interwencja komisarza Rzplitej w Gdańsku.

Gdańsk 14 października.

(PAT) Komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku po dokładnem zbadaniu sprawy zajść w Ełganowie interwenjował dzisiaj w senacie W. M. Gdańska. Policja gdańska wszczęła na skutek tej interwencji szczegółowe dochodzenia; 8 napastników aresztowano. Prokurator wytoczył przeciwko nim dochodzenia karne. Dalsze śledztwo w toku.

Min. Beck w Genewie

Genewa 14 października.

(PAT) Minister spraw zagranicznych J. Beck przybył w towarzystwie szefa gabinetu Dębickiego do Genewy. Pan minister Beck odbył drogę z Berlina do Genewy samolotem, lądując na lotnisku genewskiem Cointrin o godzinie 18-ej.

Cła francuskie wobec importu z Polski.

Paryż 14 października.

(PAT) Dzisiejszy „Journal Officiel" ogłasza dekret, mocą którego począwszy od 11 października r. b. cofnięte zostały postanowienia dekretu z 8 września 1929 roku, przyznające przywilej minimalnej taryfy francuskiej produktom naturalnym bądź też oryginalnym fabrykatom pochodzącym z Polski. Natomiast począwszy od 11 października br. w stosunku do importu polskiego do Francji będą stosowane postanowienia dekretu z 2 lipca 1929 i 29 lipca 1928. Z ulg taryfowych jednak będzie jeszcze korzystało bydło i mięso świeże, co do których będzie udowodnione, że były one wysłane bezpośrednio do Francji przed 11 października 1933.

„Economist" o polityce polskiej.

Londyn 14 października.

(PAT) Najpoważniejszy angielski tygodnik gospodarczy „Economist" stwierdza, że imponującą demonstracją woli narodowej zwalczenia kryzysu finansowego i gospodarczego własnemi siłami jest odpowiedź narodu polskiego na apel rządu w sprawie subskrypcji pożyczki narodowej. Przechodząc do sytuacji międzynarodowej „Economist" stwierdza, że wizyta min. Becka w Paryżu usunęła nieporozumienia, jakie zarysowały się między Francją a Polską w okresie rokowań o pakt 4. Obecnie pomiędzy Francją, Czechosłowacją, Rumunją a Polską panuje całkowite porozumienie — co do polityki rozbrojeniowej, a raczej co do kontroli zbrojeń.

Zatarg rosyjsko-japoński.

Japonja protestuje przeciwko ogłoszeniu tajnych dokumentów.

Moskwa 14 października.

(PAT) Opublikowanie tajnych dokumentów japońskich przez rząd sowiecki grozi dalszem zaostrzeniem konfliktu pomiędzy Moskwą a Tokio. Wedle wiadomości, krążących w moskiewskich kołach dyplomatyczno-dziennikarskich ambasador japoński w Moskwie otrzymał z Tokio instrukcje, zgodnie z któremi ma w najbliższych dniach złożyć w komisarjacie ludowym spraw zagranicznych protest z zaznaczeniem, że w razie nieotrzymania wystarczających wyjaśnień ze strony sowieckiej w sprawie opublikowanych dokumentów Japonja wycofa swoje pośrednictwo w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej. Jak się dowiadujemy, opublikowane w dniu 9 bm. 4 dokumenty stanowią jedynie część dokumentów, będących w posiadaniu rządu sowieckiego. Pozostałe, jak słychać mają mieć jeszcze bardziej sensacyjny charakter. Niewątpliwie będą one opublikowane w miarę zaostrzenia się zatargu sowiecko-japońskiego.

Proces o podpalenie Reichstagu.

Dzień kompromitacji oskarżenia

w procesie o pożar Reichstagu.

Berlin 14 października.

(PAT) Z chwilą wznowienia rozprawy dochodzi znów do przykrej sceny z van der Lubbem. Tłumacz podaje mu chustkę. Lubbe wcale nie reaguje. Gdy tłumacz chciał mu wytrzeć nos, oskarżonemu bezwładnie opada głowa między kolana i w tej pozycji trwa do końca rozprawy. Świadek Wendt, odźwierny Reichstagu nie umie odpowiedzieć, czy Torgler wychodząc z Reichstagu niósł teczkę w ręku. W czasie konfrontacji świadka z post. Poeschelem ujawniają się rozbieżności zeznań. Nadprokurator Parizius wskazuje, że t. zw. brunatna księga wspomina o narodowo-socjalistycznym inspektorze gmachu, który miał wcześniej zwolnić ze służby urzędników administracyjnych krytycznego dnia. Twierdzeniu temu świadek przeczy. Parizius: Czy może mi pan powiedzieć o swych poglądach politycznych? Świadek odpowiada, że do żadnej partji nie należy. Przekonań jest prawicowych. Obrońca Sack oświadcza, że według pogłosek por. Lateit dobrał sobie policjantów, z którymi zlustrował Reichstag w czasie pożaru. Por. Lateit odpowiada przecząco. Rozprawę odroczono do soboty.

Aresztowanie adwokatów na sali rozpraw.

Berlin 14 października.

(Tel. wł.) Aresztowano dziś na sali rozprawy w procesie o pożar Reichstagu adwokatów zagranicznych Deczewa Grigorowa, Gallagher'a i Willard'a. Będą oni wydaleni z granic Rzeszy niemieckiej. Aż do czasu załatwienia formalności związanych z ich wydaleniem, pozostaną w areszcie.

Nowe represje w Niemczech

Berlin 14 października.

(PAT) W Kolonji wykryto tajną drukarnię i skład wydawnictw wywrotowych. Policja dokonała licznych aresztowań. W czasie obławy w Gelsenkirchen aresztowano licznych komunistycznych działaczy. Wszyscy oni oskarżeni będą o przygotowywanie do zdrady głównej. Na obszarze Hamburga policja rozwiązała 55 stowarzyszeń o charakterze sportowym, podejrzanych o działalność antypaństwową. M. in. rozwiązany został żydowski związek sportowy „Hagibor". Majątek zakazanych organizacyj został skonfiskowany. Członkom tych organizacyj zabroniono tworzenia nowych związków.

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Dziś o 4 po poł. **„Hau-hau"**, wieczorem i codziennie **„U mety"** K. H. Rostworowskiego.

TEATR NOWY: Codziennie cieszącą się rekordowem powodzeniem wznowiona sztuka **„Swit, dzień i noc"**.

TEATR LETNI: Dziś o 4 po poł. **„Stefek"**, wieczorem i codziennie **„Szkoła genjuszów"** z Kellowną, Wesołowskim, Różyckim i in.

TEATR POLSKI: Dziś i codziennie rewelacyjna sztuka St. Przybyszewskiej **„Sprawa Dantona"**.

TEATR MAŁY: Dziś i codziennie **„Lato"**.

TEATR ATENEUM: Dziś premjera sztuki p. t. **„Sawinkow"**.

TEATR KAMERALNY: „Wróg ludu".

TEATR 8.30: Operetka **„Hotel Imperial"**.

TEATR 8.30 (filja Wolska): Przedstawienie zawieszone.

TEATR REX: Dziś i codziennie **„Dzieje śmiechu"**.

CYGANERJA: „Miłość, młodość i spółka".

NOWA KOMEDJA: Dziś i codziennie komedja Hemara **„Firma"**.

TEATR PRASKIE OKO: Dziś i codziennie nowa rewja p. t. **„Coś dla każdego"**.

TEATR POPULARNY: „Ciotka Karola".

TEATR ROZMAITOŚCI: Program składany.

Z Teatru Rozmaitości. Szczęśliwie zainaugurowany program teatru „Rozmaitości" (Kredytowa 14) ściąga codziennie tłumy widzów, mających sposobność słyszeć nietylko wdzięczne i melodyjne rytmy operetki Falla „Piękny sen", w doskonałem wykonaniu Elny Gistedt i tenora Radzisława Petera, ale podziwiać także wstrząsające do głębi przeżycia dziennikarzy w szpitalu obłąkanych. Znakomita gra Wojciecha Brydzińskiego, Karola Bendy, F. Chmurkowskiego, T. Frenkla, L. Łuszczewskiego daje widowni pierwszorzędną emocję. W sztuce J. Cocteau „Głos człowieczy" Mila Kamińska ma wielki popis aktorski. Urozmaiceniem wieczoru jest wyborna farsa Vebera z Władysławem Walterem, Kościeszanką i Bendą na czele.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Alfa: „Prawo do grzechu".
Apollo: „Dzieje grzechu".
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji".
Capitol: „Człowiek, który ukradł serce".
Casino: „12 krzeseł" z Burianem i Dymszą.
Colloseum: „Sekret kobiety".
Europa: „Uśmiech szczęścia".
Filharmonja: „King-Kong".
Hollywood: „Król cyganów" i rewja.
Stylowy: „Kawalkada".
Nowy Splendid: „Orły na uwięzi".
Światowid: „Rozkoszne kłopoty".
Majestic: „Morderca".

Organizacja życia artystycznego w Rosji sowieckiej.

—ooo—

Wszelkie przemiany dokonywujące się w Z. S. R. R. we wszystkich dziedzinach życia i najsprzeczniejsze wieści, jakie dochodzą nas stamtąd, interesują szeroki ogół i każdy chciałby się dowiedzieć, jak tam właściwie jest, co istotnie stworzono, w jaki sposób, jakie wydało to owoce i czy w czemkolwiek zmieniło społeczny charakter danego zjawiska. Dorywcze spostrzeżenia, robione przez turystów, a choćby nawet przez specjalnych badaczy, przebywających jakiś czas w Rosji sowieckiej, za krótko jednak, by mogli zdobyć się na syntezę, nie dały i dać nie mogły wyczerpującego a często autentycznego obrazu danego odcinka życia.

Dlatego też urządzony przez krakowskie Tow. Przyj. Sztuk Pięknych odczyt znanego plastyka sowieckiego, Krawczenki, który na krótki czas przyjechał do Polski, wywołał wielkie zainteresowanie i zgromadził bardzo wiele publiczności. Każdy pragnął dowiedzieć się autentycznych danych o życiu artystów sowieckich, o ruchu, o sposobie życia, stosunku do rządu i społeczeństwa, o roli, jaką sztuka tam odgrywa. Krawczenko mówił przez blisko dwie godziny a tłumaczył to à tempo prezes Tow. prof. Władysław Jarocki.

Prelegent rozpoczął swe interesujące wywody krótkim rysem rozwoju plastyki rosyjskiej, która wyrosła na podłożu ludowem, tematem jej przedewszystkiem był chłop, robotnik i ich życie, a więc niemal w zarodku nosiła — jak się wyraził Krawczenko — ideje proletarjackie. Wychowana na wzorach klasycznych, trzymająca się tych wzorów przez długie lata, hołdująca realizmowi, plastyka rosyjska poza pejzażem i portretem zawsze nawracała do życia chłopa, robotnika, szarej rzeszy. I jakkolwiek nie obce były wszystkie prądy europejskie w sztuce, jakkolwiek Paryż wywarł ogromny wpływ na poszczególnych artystów, zmienił się może sposób faktury malarskiej, to jednak sama idea pozostała niezmieniona. Podczas wojny plastyka oddana była niemal całkowicie na usługi propagandy, w jeszcze wyższym stopniu rozwinęło się to podczas rewolucji. Lenin doskonale rozumiał potężną rolę sztuki, magiczny wpływ plastyki na szerokie rzesze, głosił, że przez nią ucieleśnić się może idea rewolucji i dlatego wyznaczył jej wielką rolę w rozbudowie nowego życie państwowego. Artysta musiał stać się robotnikiem, a jego rzemiosło na równi postawiono z innemi rzemiosłami, które pracowały i pracują nad potęgą państwa.

Każda praca w Z. S. R. R. przepojona jest ideą państwową i nie wolno jej inaczej pojmować — artysta więc musi też pamiętać o tem i poddać się rygorowi. Nie znaczy to, by zabijało się indywidualność jednostki, lecz w każdem poczynaniu musi tkwić myśl państwowotwórcza. Z chwilą kiedy artysta tak pojmuje swe powołanie, rząd stara się, by jego praca była uznana, zrozumiana i poparta. A więc dostaje pełne utrzymanie, jest uprzywilejowaną częścią społeczeństwa, prasa musi go popierać, tysiące sposobów popularyzuje jego nazwisko i jego dzieło. W Moskwie wybudowano dom, gdzie trzystu artystów ma mieszkanie, pracownie zadarmo. Dla wszystkich jest jedna wspólna kuchnia, naturalnie wszystko to bezpłatnie. Mimo takiego skupienia na jednym terenie panuje harmonja i zgoda. Artystów wysyła rząd na miesiąc lub dłużej do jakiegoś centrum przemysłowego lub rolniczego i daje pieniądze. Po tym terminie musi przywieźć trzy lub cztery obrazy, które są własnością rządu. Naturalnie dla siebie może namalować również obrazy. Stworzono kooperatywę artystów, która już dziś obraca miljonami. Kooperatywa ta urządza wystawy w muzeach, zrzeszeniach, fabrykach, nawet wsiach, organizuje odczyty dla wszystkich i dyskusje. Ustawicznie tłumaczy się jaką rolę spełnia sztuka, jak jest potrzebna, jak należy ją szanować i pielęgnować. Ponieważ w Rosji sowieckiej niema prywatnych wydawnictw, więc rząd zamawia u artystów ilustracje do książek, ozdoby, układy graficzne. Niema prawie dziedziny życia, któraby obeszła się bez artysty, gdyż projektuje on nawet nowe formy przedmiotów codziennego użytku. Olbrzymią rolę odgrywa plakat i liczne reklamy wszelkiego rodzaju. Hasło „sztuka dla sztuki" nie istnieje, przeciwnie najwyższy wysiłek artyzmu dla państwa. To też rząd stara się ustawicznie o pracę dla artystów, otacza ich specjalną opieką i każdy objaw rzetelnej twórczości jest wyróżniany. Ponieważ sztuka, chcąc odgrywać tak powszechną rolę, musi docierać do najszerszych warstw, nie może być niezrozumiała, nie może zamykać się w sferze eksperymentów, skłania się przeto coraz bardziej do zmodyfikowanego naturalnie realizmu i pilnie przestrzega doskonałości form.

Prelegent długo i szeroko tłumaczył jak te idee przesiąkają w duszę społeczeństwa, jak rząd coraz bardziej stara się o artystów, jak pomaga im w pracy, jak rozszerza ich organizacje, ile na to łoży, jak propaguje sztukę. W szkołach już od pierwszych początków nauczania wdraża się młodzież w arkana sztuki, wyznacza się tej nauce znaczne miejsce, wychowuje się przyszłych odbiorców tej sztuki, krzewi poczucie estetyczne. Akademje sztuk pięknych inaczej są prowadzone, niż w innych krajach. O organizacji tych akademij usłyszeliśmy istotnie ciekawe, choć może nie zawsze przekonywujące dane.

Zakończył Krawczenko oświadczeniem, że sztuka jest tym idealnym terenem, na którym najłatwiej można się porozumieć i zbliżyć. A już zwłaszcza sztuka polska interesuje Rosję bardzo z racji sąsiedztwa i wspólnej wymiany myśli. Dlatego też wystawa sztuki polskiej w Moskwie, jaka ma się niebawem odbyć, jest oczekiwana z niecierpliwością. Artyści polscy mogą liczyć na gorące przyjęcie przez kolegów rosyjskich.

* * *

Z wywodów prelegenta może najciekawsze były te, które mówiły o opiece rządu i organizacji całokształtu życia artystycznego. Dla nas, żyjących w odmiennych warunkach, chwilami było dość dziwne, jak sztuka bądź co bądź wtłoczona w żelazne ramy rygoru rządowego, może swobodnie się rozwijać i zdobywać na dzieła o wybitnych walorach indywidualnych. Jest to przecie mimo wszystko skrępowanie, nie sprzyjające rozwojowi indywidualizmu w sztuce. Naturalnie nie znając tej sztuki, nie możemy sądzić jej wyników. Wystawa artystów sowieckich, jaką niedawno oglądaliśmy w Polsce, nie mogła dać pełnego obrazu twórczości, gdyż, jak sami organizatorowie oświadczali, była ona niepełna i dość przypadkowa — nie pokazano najlepszych rzeczy. Dlaczego, nie wiadomo. Reprodukcje dzieł sowieckich, rzadko zresztą spotykane, przekonały nas jednak, że sztuka sowiecka istotnie zaczyna nabierać odrębnych cech i wywalcza sobie specjalne miejsce. Do czego jeszcze doprowadzi to skrzętne unikanie wpływów Zachodu, nie wiadomo. Być może zjawi się genjusz twórczy, który i z tego skrępowania potrafi wybłysnąć nowem dziełem, mającem poza ideami państwowemi, nowe wartości artystyczne, tkwiące głęboko w duszy narodu. Na razie dowiedzieliśmy się o organizowaniu tego życia, organizowaniu może znowu nie zawsze dla nas zrozumiałem, w każdym razie ciekawem i przeprowadzanem z ogromną konsekwencją.

Nie wątpimy ani na chwilę w prawdę słów znakomitego prelegenta, dobrze jednak byłoby przypatrzeć się jeszcze bliżej tym stosunkom u naszego sąsiada i co jest w nich ożywczego przystosować do naszego życia artystycznego, borykającego się w zabójczej atmosferze obojętności.

Artur Schroeder.

Przed konferencją w sprawie polityki rolnej.

Wywiad u senatora Józefa Wielowieyskiego.

W związku z konferencją rolniczą, zwołaną w celu omówienia szeregu najbardziej aktualnych spraw gospodarczo-rolniczych przez ministerstwo rolnictwa i reform rolnych w dniu 16 b. m. senator Józef Wielowieyski, wiceprezes Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich w rozmowie z przedstawicielem Ajencji „Iskra" wypowiedział następujące uwagi:

— Pięć lat mija od chwili, kiedy Kanada wpadła na niefortunny pomysł przeciwdziałania spadkowi cen zboża przez magazynowanie części zbiorów na elewatorach w celu usunięcia ich z obiegu. Dało to początek tworzeniu się wielkich zapasów, których świat do dziś nie może się pozbyć. W niespełna rok potem większość krajów, a m. in. Polska zmuszona była podjąć politykę interwencyjną. Kierunek tej polityki był wybitnie defensywny. Każdy kraj ograniczał się do zabezpieczenia własnego rynku przed destrukcyjnym wpływem spadku cen. Było jednak do przewidzenia, że jeśli wszystkie kraje będą stosowały równocześnie te środki, to stracą one skuteczność. Inicjatywa polska, podjęta na zwołanej w r. 1930 konferencji warszawskiej nie znalazła w świecie należytego zrozumienia. Nie wyperswadowano premjowania eksportu i nie przekonano państw europejskich, że jeśli chcą ocalić swe rynki zbytu dla przemysłu, muszą w pierwszym rzędzie importować zboże europejskie, a nie zamorskie. Tak samo późniejsze konferencje, a przedewszystkiem konferencja w Stresie nie przekonały państw wierzycielskich, że jeśli chcą doczekać się zwrotu długów, to muszą otworzyć swe granice dla importu państw dłużniczych. Świat cały szedł nadal po linji najmniejszego oporu, dochodząc wreszcie do hyperprodukcji rolniczej w państwach przemysłowych. Jedyne słuszne rozstrzygnięcie, jakie przyniosła konferencja londyńska w postaci t. zw. „układu pszenicznego" jest mocno spóźniona. Zanim przyjdzie ograniczenie produkcji do rozmiarów istotnego zapotrzebowania — dużo jeszcze czasu upłynie, zwłaszcza, że istnieją remanenty stałe.

Nie czekając na wynik ogólny, państwa znów idą po linji interesów egoistycznych. Odbywa się t. zw. „nakręcanie konjunktury". Dziś jednak już widać, że w takiej np. Ameryce skutkiem spadku kursu dolara, ceny artykułów przemysłowych idą szybciej w górę, niż ceny artykułów rolniczych. W ostatnich czasach jesteśmy świadkami nawet spadku cen artykułów rolniczych. T. zw. „nożyce cen" zamiast się zwierać, jeszcze bardziej się rozwierają. Jest to bardzo poważne ostrzeżenie pod adresem inflacjonistów.

Sytuacja światowa zmusza nas do rewizji naszego programu polityki zbożowej, którego warunkiem sine qua non jest wyrzucenie poza granice kraju nadwyżek produkcji.

A należy pamiętać, że sam nasz import rolniczy bez surowców włókienniczych wynosił w ubiegłym roku gospodarczym 170 miljonów złotych. Aby ten import opłacić, potrzeba wywieźć żyta bądź w postaci surowca, bądź też przerobionego, wyprodukowanego na obszarze jednego miljona hektarów.

Obracając ten miljon hektarów na produkcję towarów, sprowadzanych obecnie z zagranicy, osiągniemy pełną samowystarczalność i jeśli nie oderwiemy nawet naszych cen, to przynajmniej nie będziemy nadal zaostrzać kursu deflacyjnego. Pożyczka Narodowa zabezpiecza nam pokrycie deficytów w budżecie na pewien czas. Nie powinno to jednak usypiać naszej czujności, gdyż nie wiemy, jak długo jeszcze będziemy mieli do czynienia ze spadkiem wpływów skarbowych. Niezbędne jest więc już dziś wybieganie myślą naprzód co do zwiększenia przyszłych wpływów. Nie osiągnie się tego bez ścisłej współpracy rządu i społeczeństwa rolniczego. Rząd winien w drodze protekcjonizmu umożliwić produkcję artykułów, sprowadzanych dziś z zagranicy — rolnik musi ich dostarczyć w odpowiedniej postaci, co jest możliwe tylko w ramach produkcji zorganizowanej.

Cała akcja, niezmiernie zresztą trudna, może się udać tylko wówczas, jeśli będzie przeprowadzona w atmosferze spokoju i ufności, że polska polityka agrarna weszła nareszcie na właściwe tory.

Kronika.

ZAGRANICA.

Wzrost obrotów handlu zagranicznego Wielkiej Brytanji. Wartość importu do Wielkiej Brytanji wyniosła we wrześniu r. b. 57.772.000 funtów szterlingów, wartość eksportu 32.226.000 funtów, a wartość reeksportu 3.404.000 funtów. W porównaniu do danych z września ub. r. zarówno import jak eksport i reeksport wykazują zwiększenie. Import zwiększył się o 3.500.000 funtów, eksport o 5.997.000 funtów, a reeksport o 502.000 funtów.

Żądania zerwania traktatu handlowego francusko-niemieckiego. Wskazując na fakt, że w pierwszych 8-miu miesiącach b. r. eksport francuski do Niemiec wyniósł 929 milj. franków, podczas gdy eksport z Niemiec do Francji dosięgnął sumy blisko dwa razy większej, bo 1.816 milj. franków — organ przemysłu alzackiego „La France de l'Est" wystąpił z żądaniem zerwania układu handlowego francusko-niemieckiego z 1927 r. Pismo podnosi, że w obecnych warunkach gospodarczych układ ten stał się dla Francji wybitnie niekorzystny.

Rokowania szwedzko-niemieckie w sprawie dostarczania surowca dla hut utknęły na martwym punkcie. Rokowania szwedzko-niemieckie o umowę w sprawie dostarczania surowca dla hut westfalsko-nadreńskich utknęły narazie na martwym punkcie, ponieważ Szwedzi nie chcą się zgodzić na propozycje niemieckie obniżenia cen. Charakterystycznem jest, że dostawa surowca ze Szwecji do Zagłębia Ruhry w porównaniu z ub. rokiem wzrosła i wynosiła w sierpniu 380.089 tonn, podczas gdy w sierpniu ub. r. — 263.385 tonn.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 14 października 1933 r.

Dewizy: Belgja 124·25, 124·56, 123·94, Gdańsk 173·40, 173·83, 172·97, Holandja 359·65, 360·50, 358·75, Londyn 28·15, 28·29, 28·01, Nowy York 6·14, 6·17, 6·12 Nowy York telegr. 5·96, 5·99, 5·93, Oslo 141·6., 142·30, 140·90, Paryż 34·92 35·01 34·83. Praga 26·48, 26·54, 26·42. Szwajcarja 172·75, 173·8, 172·32 Włochy 47·—, 47·28, 46·77, Berlin w obr. pryw. 212·80. Tendencja niejednolita.

Akcje: Bank Polski 81·—, 81·25, Kijewski 14·—. Tendencja utrzymana.

Pożyczki i papiery wartościowe: 3% budowlana 39·25, 4% inwestycyjna 105·50, 105·75. 5% konwersyjna 51·—, 5% kolejowa 44·25, 4% dolarowa 49·—, 49·30, 49·25, 7% stabilizacyjna 53·13, 52·88, 53·88 drobne. 4½% listy ziemskie 37·—, 5% listy m. Warszawy 56·75, 8% listy m. Warszawy 44·25 44·50.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 — 6·07—6·08

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·21·5, Londyn 16·21, Nowy York 3·55, Belgja 71·95, Włochy 27·18, Hiszpanja 43·15, Holandja 208·10, Berlin 123·20 Wiedeń 72·67, noty 57·—, Sztokholm 83·60, Oslo 81·40, Kopenhaga 72·40, Sofja —·—, Praga 15·35, **Warszawa 58·—**, Białogród 7·—, Ateny 2·97, Konstantynopol —·—, Bukareszt 3·—, Helsingfors 7·10, Japonja —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 13 października 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 14·50—14·75, pszenica nowa, zdatna do przemiału 19·25—19·75, jęczmień browarowy 16·00—17·00, jęczmień 695 g/l 13·75—14·00, jęczmień 675 g/l 13·25—13·50, owies 13·50—14·00, mąka żytnia 65% wł. work. 22·25—22·50, mąka pszenna 65% wł. worka 31·50—33·50. otręby żytnie 8·50—9·00, pszenne 8·50—9·00, pszenne (grube) 9·50—10·00 rzepak zimowy 38·00 — 39·00, rzepik zimowy 00·00 — 00·00, gorczyca 37·00—39·00, wyka latowa 14·00—15·00, peluszka 13·00—14·00, groch Viktorja 20·00 — 24·00, groch Folgera 22·00—25·00, ziemniaki jadalne 2·25—2·50, ziemniaki fabryczne za kilo % —·12, mak niebieski 60·00 — 65·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

ZADANIE.

Z. Marjenstras, Warszawa.



Mat w 2 posunięciach.

ZADANIE.

Dr E. Pałkoska. 1 nagroda Trollhättan 1932.



Mat w 3 posunięciach.

PARTJA.

P. Morphy — **Freeman.**

Grana w Birmingham 1858.

Powyższą partję, najlepszą może ze wszystkich klejnotów szachowych, powołanych do życia przez genjusz szachowy Morphy'ego, zamieszczamy w związku ze zbliżającą się 50 rocznicą śmierci tego niezrównanego mistrza połowy ub. stulecia.

1. e2-e4 e7-e5 2. gf1-c4 Gf8-c5 3. c2-c3 (t. zw. „pseudo-Evans" w debiucie gońca królewskiego) Gc5-b6 4. Sg1-f3 d7-d6 5. d2-d4(?) e5×d4 6. Sf3×d4. (Podobne rozgrywanie debiutów charakteryzuje styl owej epoki) Sg8-f6 7. Sb1-c3 0-0 8. 0-0 Sf6×e4 (Raczej słabe ze względu na zaniedbanie rozwoju figur) 9. Sc3×e4 d6-d5 10. Gc1-g5 Hd8-e8? 11. Gc4×d5 c7-c6 12. Wf1-e1 He8-d7 13. Se4-f6+g7×f6 14 Gg5×f6! Hd7-d6 (Groziło We5 itd.) 15. Sd4-e6!! Gc8×e6 16. Hd4-h5 Gc5×f2+? (Lepsze było tu Hf4 i na Wxe6 Sd7 z przypuszczalnie dostateczną obroną) 17. Kg1-h1 Hd6-f4 18. We1×e6 Sb8-d7 (cd? We5!) 19. Gf6-b2 Gf2-d4 20. g2-g3 Sd7-f6 21. g3×f4 Sf6×h5 22. Gb2×d4 Sh5×f4 23. Wa1-g1+ (obecnie zagranoby tu We4 z wygraną figury) Sf4-g6 24. We6×g6+ h7×g6 25. Wg1×g6+ Kg8-h7 26. Wg6-g7+ Kh7-h6. 27. Gd5-e4 f7-f5 28. Ge4-d3 b7-b6 29. Wg7-g3 Wf8-f7 30. Gd4-e5 Wa8-e8 31. Ge5-f4+ Kh6-h7 32. Wg3-g5 We8-e1+ 33. Kh1-g2 Wf1-g7 34. Gd3×f5+ Kh7-h8 35. h2-h4 i białe wygrały po dalszych 8 posunięciach.

BRIDGE.

ZADANIE.

B: ♠ A 9 8; ♥ W 7 5; ♦ A 6; ♣ 5

X: ♠ K 5 4; ♥ —; ♦ D 8 5; ♣ A 9 6

Y: ♠ 7 6; ♥ A 9 8; ♦ 10 7 3; ♣ K

A: ♠ 10; ♥ 4; ♦ K W 9 2; ♣ W 7 4

Karo atu. A wychodzi. AB biorą 7 lew przy najlepszej obronie XY.

ZADANIE.

X: ♠ 6 3; ♥ A 3 2; ♦ W 10 7 6 5; ♣ K 7 6

Y: ♠ A D W 10 9; ♥ 7; ♦ A K D 9; ♣ A 5 2

Y licytuje 4 piki, A kontra! Wszyscy pasują. — A rozpoczyna grę królem kier. Jak powinien grać Y i jaki rozkład wystarczy dla zrobienia przez niego 4 pik?

To i owo.

Morderca wierzycieli i samobójca.

W Innsbrucku rozegrała się wczoraj wieczór niezwykła tragedja, która wśród ludności wywołała wstrząsające wrażenie. Młody, 35-letni adwokat Dr Leonardi popadł w trudności finansowe a nie mogąc z wierzycielami dojść do porozumienia, dokonał na nich zemsty. Udał się więc do adwokata Dra Niederwiesera, którego kilkoma strzałami rewolwerowemi zranił tak ciężko, że ten zmarł w drodze do szpitala. Następnie oddał do lekarza Dra Kroella kilka strzałów, raniąc go ciężko. W poszukiwaniu za dalszym wierzycielem, kupcem Redlichem udał się Dr Leonardi do miejscowości Patsch, gdzie dopadł Redlicha i oddał do niego kilka strzałów, które jednak chybiły. Po powrocie do Innsbrucka Dr Leonardi udał się na cmentarz, gdzie popełnił samobójstwo.

Meksykańska „sekta biczowników"

Sekta meksykańskich „biczowników", zwana „Hermanos Penitentes" działa przeważnie w Nowym Meksyku, obecnie części Stanów Zjednoczonych. Znana była jeszcze w wiekach średnich, zwłaszcza w czasie wypraw krzyżowych i częstego morowego powietrza w Europie. Z zajęciem przez Hiszpanów Meksyku, sekta wraz z religją chrześcijańską przedostała się do Nowego Świata. W tej chwili zwolennikami jej są bądź to potomkowie dawnych hiszpańskich zdobywców, bądź Indjanie. Stanowi ona w południowej części Stanów Zjednoczonych silną partję polityczną. Tem silniejszą, że członkowie jej związani są fanatyzmem i tajemniczością.

W każdej niemal wiosce na czele sekty stoi Hermano Mayor i znajduje się świątynia Morada. Ktoby zdradził tajemnice sekty, traci życie, pozornie wskutek nieszczęśliwego przypadku. Natomiast zaatakowany członek bractwa może być pewny bezwzględnego poparcia i obrony ze strony współwyznawców.

Kilku Anglikom udało się w bieżącym roku podglądnąć tajemnice „biczowników". Ukryci w sąsiedztwie wioski Abiquuna, pochyłości góry Jumez, dwa dni studjowali zwyczaje biczowników.

W wielki czwartek, byli świadkami nocnej procesji, przy dźwięku fletów i świetle czerwonych latarń, posuwał się orszak. Tłum śpiewał ponurą pieśń. Za muzykantami szli pokutnicy z obnażonemi plecami, ubrani tylko w spodnie. Trzymanemi w prawej ręce bagnetami uderzali się po ramionach. Z otwartych podłużnych ran spływała krew i plamiła spodnie. Procesja obszedłszy wieś znikła w Moradzie. Drzwi zamknięto. Z poza nich słychać jednak było ciągle ten sam ponury śpiew i fanatyczne okrzyki krwawiących się.

Na drugi dzień, t. j. w wielki piątek, Anglicy byli świadkami jeszcze okrutniejszego widowiska. Poprzedzeni przez flecistów szli raniący się, podobnie jak dzień przedtem, pokutnicy. Za nimi wóz obciążony kamieniami. Na nim przedstawienie śmierci w czarnej szacie, z głową okrytą kapuzą z wymalowanemi na masce oczodołami. Ciągnął wóz mężczyzna, którego plecy były poranione. Za wozem potykając się, wlókł się z trudnością pokutnik, który miał być ukrzyżowany. Na plecach miał duży drewniany krzyż. Śpiewając zamykali pochód sekciarze, ubrani jak na wielkie święto. Poza świątynią zatrzymał się pochód. Krzyż położono na ziemi i przywiązano doń pokutnika sznurami. Następnie narzędzie męki podniesiono i dolną część jego umieszczono w otworze wykutym w skale. — Ukrzyżowany zdawał się konać i stracił przytomność. Wisiał na krzyżu około 20 minut. Potem z powrotem wyjęto krzyż, odwiązano nieszczęśliwego i zaniesiono do Morady. Za nim podążyła śpiewając procesja i znikła wewnątrz świątyni.

Jak Anglikom później opowiadano, nie było jeszcze wypadku, aby ktokolwiek z ukrzyżowanych wyzionął ducha na krzyżu. W przekonaniu meksykańskich biczowników, ukrzyżowanie jednego z nich jest szczególnem wyróżnieniem nietylko ofiary, ale i jego rodziny. Do ukrzyżowania musi się przygotować wybrany przez cały czas wielkiego postu. Opasuje się szerokim pasem sporządzonym z gałęzi kolącego kaktusu. Tak samo na plecach obnażonych nosi ciężką wiązkę tego kolącego krzewu. Codziennie biczuje się aż do krwi.

Członkowie sekty opowiadają, że te wszystkie męki dobrowolnie podejmowane nie sprawiają ofierze żadnego bólu. Zamodlony bowiem, nie myśli o nim i nie czuje nic.

Sezon zimowy w Radjo.

Nowe zasady programowe.

W działalności „Polskiego Radja", podobnie jak każdej placówki artystycznej, należy rozróżniać dwa sezony — zimowy i letni. Pierwszy jest okresem wzmożonej twórczości, wielkich ambicyj, szerokich możliwości artystycznych i powszechnego zainteresowania radjem. Drugi odznacza się pewną martwotą, spowodowaną wyludnieniem miast, zamarciem życia artystycznego i naukowego, ucieczką od wszelkich zdobyczy cywilizacji, aby w bliskiem zetknięciu z naturą szukać wypoczynku i wytchnienia. Nic dziwnego, że w tym okresie zainteresowanie radjem maleje, a ludzie odkładają słuchawki, zamykają głośniki, a niekiedy nawet wogóle wyrzekają się abonamentu radjowego, aby tem chętniej do niego powrócić na jesieni.

Rzecz szczególna, że w tym drugim okresie odbiór radjowy jest z reguły słabszy, niż w zimie, wskutek silniejszego naelektryzowania atmosfery oraz intensywniejszego operowania, które, jak wiadomo, ujemnie wpływa na promieniowanie fal radjowych. W ten sposób sama natura usprawiedliwia poniekąd braki programowe sezonu letniego, kiedyto dość często radjosłuchacze narzekają na nadmiar płyt gramofonowych!

Zasada centralizacji programów w sezonie zimowym.

W bieżącym sezonie zimowym, którego inauguracja nastąpiła w dniu 1 b. m., obowiązywać będzie, podobnie jak w latach ubiegłych zasada centralizacji programów. Zdała ona już dobrze egzamin i spełniła pokładane w niej nadzieje. Dzięki niej nic nie idzie na marne. Każda ciekawsza audycja nadawana jest na wszystkie stacje, tak, aby mogli z niej korzystać wszyscy radjosłuchacze. W ten sposób odbywa się nieustannie wymiana ogólno-polska najlepszych artystów i prelegentów, co stwarza ścisłą współpracę poszczególnych rozgłośni, a jednocześnie pozwala na przeprowadzenie dużych oszczędności budżetowych, które mogą być obracane na podniesienie jakości poszczególnych audycyj.

Możnaby zarzucić, że system ten nie sprzyja rozwojowi regjonalizmu poszczególnych ziem, a jednocześnie utrudnia racjonalne zaspokajanie potrzeb lokalnych słuchaczy. W rzeczywistości jednak nie jest tak źle. Regjonalizm, o ile stanowi wartość dla ogólnego dorobku kulturalnego całego narodu, jest uwzględniany w programie ogólno-polskim. Sprawy zaś wybitnie lokalne znajdują zawsze wyraz w audycjach, pozostawionych do wyłącznego użytku poszczególnych rozgłośni prowincjonalnych.

Przy tak pojętej organizacji każda stacja korzysta z ogólno-polskiego programu oraz z własnego programu lokalnego.

Główne wytyczne programu zimowego.

Nowy zimowy program ogólno-polski na sezon 1933/34 zawiera kilka korzystnych zmian w stosunku do dawnych programów. Zapoznajmy się więc z nim bliżej.

Miłą niespodzianką będzie zapewne dla radjosłuchaczy, że audycje poranne, tak życzliwie przyjęte w lecie, zostaną również utrzymane w okresie zimowym i nadawane będą na całą Polskę codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt.

W ten sposób w święta wszystkie stacje P. R. będą czynne od godz. 9-tej do 23.30, czyli 14 i pół godzin na dobę, w dni zaś powszednie 10 i pół godzin, od godz. 7-ej do godz. 23.30, z dwoma przerwami w ciągu dnia. Wyjątek od tej zasady stanowi czwartek i sobota, kiedy transmisje poranku szkolnego z Filharmonji Warszawskiej, oraz muzyki tanecznej przedłużają prace stacji w pierwszym wypadku do 11 i pół godz., w drugim zaś do 11 godzin na dobę.

Dwie przerwy w programach, o których wyżej mowa, przewidziane są rano od godz. 8-ej do 11.30 i po południu od 13 do 15.30 (w czwartek od 14 do 15.30). Dzielą one cały program na trzy grupy.

W pierwszej mieści się audycja poranna, stanowiąca sama dla siebie zamkniętą całość. Trwa ona godzinę od 7—8 i obok muzyki z płyt obejmuje gimnastykę, dziennik poranny i chwilkę gospodarstwa domowego.

Druga grupa, od godziny 11.30 do godz. 13-ej, poza kilkoma komunikatami, przeznaczonemi dla pewnych ściśle określonych kategoryj odbiorców, zawiera głównie muzykę, przedzieloną jedynie dziennikiem południowym.

Projektodawcom chodziło o to, aby w czasie, gdy znaczna część ludności w Polsce korzysta z pory obiadowej, dać jej możność słuchania przedewszystkiem muzyki, która jest najmilszą rozrywką w godzinach odpoczynku.

Trzecia grupa, największa, obejmuje audycje popołudniowe i wieczorne, od 15.30 do 23.30 lub 24-ej (w soboty). Na odcinku tym znajdujemy wszystkie rodzaje słowa mówionego, przeplatanego muzyką. Jest tam, mała zresztą, ilość komunikatów, są różnorakie typy odczytów, feljetony, audycje literackie, audycje dla dzieci dziennik wieczorny, wiadomości rolnicze i sportowe no i wielka ilość koncertów, zarówno muzyki żywej, jak i mechanicznej, poważnej i lekkiej, symfonicznej i kameralnej, instrumentalnej i wokalnej, tak, że każdy słuchacz może sobie wybrać to, co najbardziej lubi, lub co mu w danej chwili najbardziej odpowiada.

Muzyka w nowym programie.

Dzięki zwiększeniu orkiestry Polskiego Radja do 36 osób i możności dopełnienia jej składu w poszczególnych wypadkach w razie potrzeby, są pewne podstawy do wierzenia, że ogólny poziom audycyj muzycznych P. R. w nadchodzącym sezonie powinien się znacznie poprawić.

Program tych audycyj, w którym w miarę możności będą brały udział wszystkie rozgłośnie, przewiduje cały szereg koncertów o charakterze reprezentacyjnym, cieszących się już oddawna zasłużoną sławą nietylko w kraju, lecz i zagranicą. Zaliczyć musimy do nich w pierwszym rzędzie piątkowe koncerty z Filharmonji Warszawskiej, opery, nadawane ze studjo, oraz soboty chopinowskie. Te ostatnie zostaną nieco zmodyfikowane w ten sposób, że każda czwarta sobota miesiąca będzie poświęcona nie Chopinowi, lecz innemu wybitnemu muzykowi polskiemu.

Z innych ciekawszych projektów należy przedewszystkiem podkreślić zamiar organizowania w listopadzie dla uczczenia 15-lecia niepodległości Polski cyklu koncertów polskich, które zobrazowałyby naszą twórczość muzyczną w tym okresie.

Dalej istnieje projekt organizowania w odstępach 2—3-tygodniowych stałych koncertów cyklicznych o charakterze poniekąd dydaktycznym. Akcję tę postanowiono rozpocząć od przeglądu arcydzieł muzyki symfonicznej i kameralnej na przestrzeni od XVI do XX wieku oraz od koncertów kameralnych z płyt, układanych w odpowiednie cykle i poświęconych zarówno muzyce klasycznej, jak i romantycznej. Zarówno pierwsze, jak i drugie z tych koncertów mają być poprzedzane słowem wstępnem.

Kontynuując swoją działalność pedagogiczną w zakresie muzyki, „Polskie Radjo" zamierza transmitować nadal poranki szkolne z Filharmonji Warszawskiej (stale w czwartki), nadawać audycje dla nauczycieli, oraz pogadanki muzyczne, ilustrowane pokazami.

Nowością będą recitale organowe z Konserwatorjum warszawskiego, koncerty nowopowstałych zespołów solowych i jazzowych w studjo oraz koncerty muzyki lekkiej z udziałem wybitnych solistów.

Należy jeszcze dodać, że pewne audycje muzyczne, budzące naogół powszechne zainteresowanie, będą miały swoje stałe miejsca w programie, zawsze o tej samej godzinie. Należeć do nich będą przedewszystkiem koncerty symfoniczne, opery i operetki, koncerty muzyki polskiej (w soboty wieczorem i w niedziele po południu).

Odczyty i feljetony.

W dziale odczytowym projektowane są także pogadanki, odczyty i feljetony, które odzwierciadlałyby całokształt współczesnego życia, omawiając najbardziej aktualne zagadnienia z różnych dziedzin, tak, aby każdy radjosłuchacz znalazł w programach radjowych to, co go szczególnie interesuje. Dlatego też obok odczytów o charakterze ogólnym będą nadawane pewne audycje specjalne, przeznaczone bądź dla pewnej grupy zawodowej lub społecznej (pogadanki rolnicze, odczyty dla sfer pracujących), bądź też dla słuchaczy określonego wieku (młodzież) lub płci (odczyty dla kobiet).

Z projektowanych zagadnień cyklicznych wysuwa się na czoło cykl poświęcony Polsce współczesnej, w którym w sposób pozytywny będzie przedstawiony cały dorobek polski w okresie niepodległości. Z innych cykli wymienimy następujące: „Tradycje polskiej myśli ekonomicznej", „Na szlaku współczesnej biologji", „Polacy zagranicą" oraz cykl z zakresu psychologji, etyki i estetyki.

Z audycyj o charakterze pedagogicznym nadawane będą nadal lekcje języka francuskiego oraz kącik językowy. Mają być również kontynuowane odczyty w językach obcych dla radjosłuchaczy zagranicznych.

Słuchowiska, reportaże i służba sprawozdawcza radja.

W zakresie literatury, która wcześniej od innych form słowa mówionego znalazła na terenie radja swój właściwy wyraz, nadawane będą słuchowiska, „kwadranse" i feljetony literackie. Audycje te cieszą się niesłabnącem powodzeniem, co dowodzi, że w tej dziedzinie radjo zrobiło ogromny krok naprzód nietylko w kierunku radjofonizowania treści, lecz również dla wydobycia dla niej najlepszej formy artystycznej.

Spełniając rolę szybkiego informatora, radjo podawać będzie stale przegląd prasy polskiej, z którego korzystają również nasze placówki zagraniczne i ludność polska na obczyźnie, dzienniki radjowe (poranny, popołudniowy i wieczorny), uwzględniające wszystkie najważniejsze wydarzenia w kraju i zagranicą, radjotygodnik dla młodzieży, przeglądy książek i t. d.

Ludzie spragnieni szczerego humoru znajdą chwilkę rozrywki, słuchając niedzielnych audycyj wieczornych „na wesołej lwowskiej fali" transmitowanych z tej rozgłośni.

Transmisje okolicznościowe niezawsze się dotychczas udawały. Toteż w przyszłości ma być przestrzegana zasada, że tylko te uroczystości, akademje i obchody i t. p. będą transmitowane, których układ będzie przystosowany do potrzeb mikrofonu. Natomiast zwiększona będzie ilość bezpośrednich reportaży radjowych, które są niczem innem, jak wędrówkami mikrofonu wszędzie tam, gdzie jest coś ciekawego do usłyszenia i zobaczenia. Reportaże takie niewątpliwie zbliżają radjo do życia, a o to wszystkim przecież chodzi.

Dokonaliśmy więc przeglądu wszystkich zasadniczych audycyj „Polskiego Radja" projektowanych w sezonie zimowym. Procentowy ich stosunek przedstawia się następująco: muzyki będziemy mieli 62%, odczytów około 12%, audycyj literackich przeszło 4%, audycyj dla dzieci około 2%, dzienników radjowych 4%, komunikatów około 11 procent, nabożeństw niespełna 3%, resztę zaś innych pomniejszych audycyj. Jest to stosunek utrzymany mniej więcej w większości broadcastingów zagranicznych.

Tak wyglądają zamierzenia. Czy realizacja ich osiągnie odpowiedni poziom, osądzą niebawem sami radjosłuchacze.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. — Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.